Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 25 zł.

W NUMERZE

WŁ. BRONIEWSKI — Łódź, Pokłon Rewolucji Październikowej
M. JASTRUN — Etapy rozwoju L. KRUCZKOWSKI — Droga do „Wieszczów"
J. HŁOND, ST. MIKULSKI, L. MŁOT, E. DALIN, J. MARSZAŁEK — Głosy o nagrodzonych
M. JANION — Mickiewicz — żywy K. HAGER — Lenin a niemiecki ruch robotniczy
NAZIM HIKMET — Wiersze J. REYCHMAN — „Bizim koy"
S. JURIN — Wieczory w świetlicy M. GRABOWSKA — Z notatnika

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII Warszawa. dn. 13. VIII. 1950 r. Nr 32 (263)

Biblioteka Uniwersytecka w Gdańsku
CW 9037

PANSTWOWE NAGRODY LITERACKIE

W uznaniu wybitnych osiągnięć i zasług w tworzeniu kultury i sztuki Polski Ludowej — Prezydium Rządu, na wniosek Komitetu Państwowych Nagród Artystycznych, uchwaliło przyznać Państwowe Nagrody Artystyczne na rok 1950 następującym osobom:

W dziale literatury

1. Trzy nagrody I stopnia:

WŁADYSŁAWOWI BRONIEWSKIEMU - za całokształt twórczości;

MIECZYSŁAWOWI JASTRUNOWI – za powieść biograficzną pt. „Adam Mickiewicz".

LEONOWI KRUCZKOWSKIEMU – za utwór pt. „Niemcy"

2. Trzy nagrody II stopnia:

KAZIMIERZOWI BRANDYSOWI — za cykl powieściowy pt. „Między wojnami".

MIROSŁAWOWI KOWALEWSKIEMU — za powieść pt „Kampania znaczy walka".

LEONOWI PRZEMSKIEMU — za powieść biograficzną pt. „Henryk Kamieński".

3. Dziewięć nagród III stopnia:

TADEUSZOWI BOROWSKIEMU — za zbiór nowel i reportaży;

MARIANOWI BRANDYSOWI — za zbiór reportaży literackich pt. „Spotkania włoskie".

KRZYSZTOFOWI GRUSZCZYŃSKIEMU — za sztukę pt. „Dobry człowiek".

BOGDANOWI HAMERZE — za powieść pt. „Na przykład Plewa".

TADEUSZOWI KONWICKIEMU — za reportaż literacki pt. „Przy budowie".

IGOROWI NEVERLY — za powieść pt. „Archipelag ludzi odzyskanych".

JANOWI WILCZKOWI — za powieść pt. „Nr 16 produkuje".

WIKTOROWI WOROSZYLSKIEMU — za poemat „O generale Świerczewskim" i tom wierszy pt. „Śmierci nie ma".

WITOLDOWI ZALEWSKIEMU — za zbiór reportaży literackich pt. „Traktory zdobędą wiosnę".

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

MIECZYSŁAW JASTRUŃ

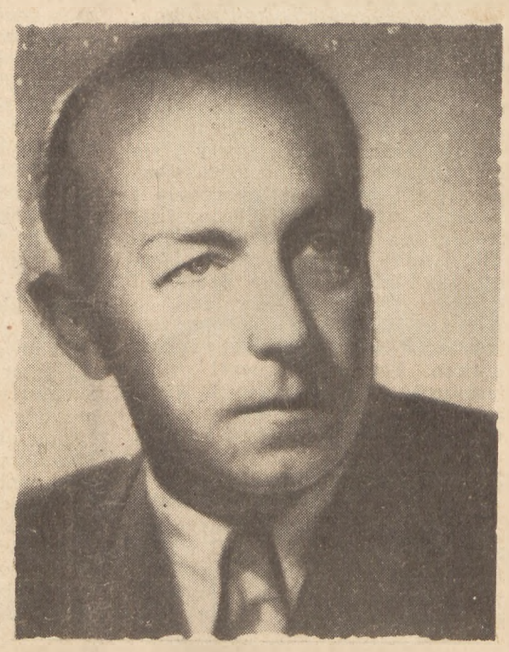

LEON KRUCZKOWSKI

KOMUNIKAT Z PIERWSZEJ LINII WALKI

Uchwała Prezydium Rządu o przyznaniu tegorocznych państwowych nagród naukowych i artystycznych może być nazwana z pełną słusznością komunikatem z pierwszej linii walki o nową kulturę, naukę i sztukę Polski Ludowej.

Z szczególną wyrazistością widzimy ten moment w nagrodach literackich. Tworzenie się przecież nowej literatury było procesem obfitującym w skomplikowane przejawy i budzącym zniecierpliwienie swoim opóźnieniem w porównaniu z dynamiką przemian rzeczywistości. Przydzielenie nagród zbiegło się z przełomem, który zaznaczył się nie tylko przełomem umysłowym i krystalizacją ideowo-artystyczną środowiska literackiego, lecz także przynosić zaczął coraz liczniejsze owoce. Okres jednak przełomu nie jest jeszcze okresem pełni i dojrzałości wypracowywanego w trudzie kierunku rozwojowego. Zrozumiałe jest, że przełom, który nastąpił w toku walki, wymaga dalszej walki dla osiągnięcia pełni i dojrzałości.

Dlatego tegoroczne państwowe nagrody w dziedzinie literatury posiadają wyjątkowe znaczenie. Wyróżnienie 15 laureatów — to nie tylko samo podkreślenie osiągnięć naszej literatury. Na tle dokonującego się przełomu jest to również podkreślenie przodującej roli wyróżnionych pisarzy na pierwszej linii walki o nową literaturę. I więcej jeszcze. Znaczenie nagród nie zamyka się tylko w obrębie dążeń i osiągnięć samych laureatów. Jest ono głębsze i szersze. Odczytać w nim należy *wskazanie słusznie obranej drogi* i powszechną mobilizację do dalszych wysiłków w walce o literaturę, która wypełni wysokie powołanie i zarazem zaszczytny obowiązek służby społeczeństwu.

Toteż w związku z tegorocznymi państwowymi nagrodami literackimi, aby ocenić sytuację na pierwszej linii walki o nową literaturę, należy mówić przede wszystkim o założeniach i wytycznych samej walki. Przypomnijmy w tym celu najważniejsze wypowiedzi, w których sformułowania roli i zadań literatury miały wymowę istotną i najpełniejszą, a zarazem decydującą w krystalizacji naszego życia literackiego.

„Obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzinę życia narodu, — wskazywał Prezydent Bierut w pamiętnym przemówieniu na otwarciu radiostacji wrocławskiej — jest wczuć się w tętno pracy mas narodowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas". — „Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej, to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, wyrastających z nowych form społecznych, z nowej rzeczywistości, lecz nawiązujących do najcenniejszych walorów naszej puścizny kulturalnej". — „Twórczość artystyczna i kulturalna winna być odzwierciedleniem wielkiego przełomu, jaki naród przeżywa".

„Nowa kultura — podkreślał premier Cyrankiewicz, witając warszawski zjazd literatów — rodzi się wszędzie tam, gdzie rodzi się nowe życie, a z niego nowy człowiek. Rzecz jasna, że kultura nasza, nowa, niezwyciężona, socjalistyczna kultura rodzi się z przemian społecznych i z postawy ich twórców. Rodzić się będzie w tej samej walce o przezwyciężenie starego, jaka toczy się w Polsce, mobilizując naród do realizacji planu 6-letniego, w tej samej walce, jaka się toczy zwycięsko w narastającym ruchu pokoju".

„Pisarz, który się włącza do walki, — mówił min. Jakub Berman na konferencji literatów w lutym b.r. — który daje jej najpełniejszy wyraz w swojej twórczości, zachowując pełną swobodę tematu i formy literackiej, przyśpiesza narodziny nowych sił, które pną się w górę, pomaga rugowaniu sił, które ciągną nas wstecz, przyśpiesza narodziny nowego, lepszego człowieka, wzmaga siły socjalizmu". — „Przeobrażenia, które u nas zachodzą, które są związane z planem 6-letnim, rodzą wielkie czyny, rodzą nowych ludzi. Miliony ludzi oczekują od was utworów, które pomogą ukształtować nowych ludzi, bohaterów naszych czasów, naszych wielkich czasów".

Jakie odbicie tych wskazań, skupiających w sobie zasadnicze wytyczne walki o nową literaturę, które były szeroko dyskutowane w naszym środowisku literackim i wpłynęły na jego krystalizację ideologiczną — znajdujemy w utworach odznaczonych tegorocznymi państwowymi nagrodami?

Najpełniejszą bez wątpienia realizację postulatów literatury socjalistycznej znajdujemy w poezji Władysława Broniewskiego, który odznaczony został nagrodą I stopnia za całokształt swojej twórczości. Wspaniała jego poezja, od 25 lat związana z walką klasy robotniczej, równie mocno i prosto wyrażała przedtem walkę z ustrojem krzywdy i wyzysku, jak teraz wyraża wysiłek budowania ustroju sprawiedliwości społecznej i obrony pokoju. Jest ona pięknym przykładem proletariackiego patriotyzmu, nawiązującego do naszych największych tradycji narodowych, jak i proletariackiego internacjonalizmu, który walkę prowadzoną przez proletariat w całym świecie o wyzwolenie uznaje za swoją walkę. Osiągnięcia Broniewskiego, wśród których na czoło wysuwają się poematy „Słowo o Stalinie", „Opowieść o Świerczewskim", „Komuna Paryska", stanowią cały rozdział rozwoju poezji polskiej i są porywającym wzorem i zapładniającym przykładem dla innych poetów. Dowodem tego może być wyróżniona nagrodą twórczość przedstawiciela młodej poezji, Wiktora Woroszylskiego, którego szlachetnemu wysiłkowi uczynienia z poezji ideowego rezonansu na najważniejsze zagadnienia współczesności patronował obok Majakowskiego również Broniewski.

Nagrodzone utwory reprezentują pełną i szeroką skalę różnorodności gatunków literackich, stylów i form, różnorodności tematów i zakresów obserwacji, różnorodności indywidualnych cech poszczególnych pisarzy. Jedno wszakże jest dla wszystkich utworów wspólne: cel, którym jest literatura, służąca budowie socjalizmu. W tym ładunku i napięciu treści ideologicznej tkwi prawdziwe nowatorstwo tej twórczości. Słusznie też ta cecha została zaakcentowana w przydzieleniu nagród jako właśnie jedynie rozstrzygająca cecha istotnego nowatorstwa w literaturze. Tu bowiem na płaszczyźnie ideologicznego kształtowania obrazu rzeczywistości przebiega pierwsza linia walki o nową literaturę.

Przy całej odrębności można w tematach poruszanych przez nagrodzonych pisarzy wyróżnić pewne wspólne zakresy. A więc mamy tu tak ważną przy tworzeniu nowej kultury socjalistycznej próbę odszukania i nawiązywania do najświetniejszych tradycji, ujawniających nierozerwalny związek z walką sił postępowych przeciwko wstecznictwu. Jest to książka Mieczysława Jastruna „Mickiewicz" ukazująca w nowym świetle postać naszego największego poety, odkrywająca w jego życiu i twórczości strony, które burżuazyjna nauka zataiła i sfałszowała, a które świadczą o rewolucyjnym wkładzie w nasze dzieje redaktora „Trybuny Ludów". Ten sam odkrywczy charakter posiada prosta i piękna opowieść biograficzna Leona Przemskiego o demokratycznym działaczu czasów Wielkiej Emigracji, Henryku Kamieńskim.

Inny zakres wspólnej tematyki — to walka o pokój. Zanotować tu trzeba przede wszystkim dramat Leona Kruczkowskiego „Niemcy", który pokazał, że między Polską Ludową a demokratycznymi Niemcami istnieje najmocniejsza więź, wynikająca z proletariackiego internacjonalizmu, który wytycza obu narodom braterskie stosunki w ich walce o pokój i budowę socjalizmu. Na tym samym terenie tematycznym obraca się młody pisarz T. Borowski, który przeszedłszy znamienne przeobrażenie w swoich nowelach i szkicach, jak i działalności publicystycznej, obnaża klasową treść imperializmu i jego machinacje w podżeganiu do wojny. Obraz jarzma imperialistycznego we Włoszech i walkę włoskiej klasy robotniczej ukazuje w tomie szkiców „Spotkania włoskie" Marian Brandys. O machinacje imperialistów zahacza również w jednym z tomów swojego cyklu „Między wojnami" Kazimierz Brandys, stawiający sobie za główne zadanie obalenie mitu o tym, że w toczącej się walce klas można być neutralnym i ukazanie, że los ludzki kształtuje się w przecięciu się wpływów warunków historycznych i świadomości ideologicznego wyboru.

Przeważająca większość nagrodzonych utworów sięga po tematykę *do współczesnej rzeczywistości Polski Ludowej*. Są to właśnie autorzy, którzy pierwsi podjęli ofensywę w kierunku artystycznego odzwierciedlenia dokonujących się u nas przeobrażeń. Znajdujemy tu, jak w powieściach J. Wilczka, B. Hamery i M. Kowalewskiego, obraz odbudowy zniszczonych fabryk, uruchamiania produkcji, kształtowania się nowego socjalistycznego stosunku do pracy i rośnięcia na tle tego procesu nowych ludzi. To samo zagadnienie wzrostu człowieka we współzawodnictwie pracy porusza T. Konwicki. Dramat K. Gruszczyńskiego dorzuca jeszcze do tła tego obrazu tak ważne i węzłowe zagadnienie czujności. O sprawach przeobrażeń wsi na etapie przechodzenia do gospodarki kolektywnej opowiada W. Zalewski. Wreszcie I. Neverly notuje charakterystyczne zjawiska przeobrażeń ludzi na Ziemiach Odzyskanych.

Sumaryczny ten przegląd miał za zadanie ukazać, jak naprawdę rozległy jest zakres tematyki nagrodzonych utworów. Ujmuje on prawie wszystkie zasadnicze zagadnienia współczesności. Już to samo stanowi najbardziej przekonywujący przykład, że literatura nasza, której niedawno jeszcze można było zarzucić, że nie nadąża za współczesnością, przeszła przełom i zaczyna odrabiać zaległości, włączając się coraz świadomiej i konsekwentniej w procesy budowania socjalizmu.

Niewątpliwie, dobrze się stało, że system przydzielania nagród państwowych został zmieniony przez wprowadzenie trójstopniowości nagród i zwiększenie ich ilości. W ten bowiem sposób nagrody państwowe stają się rzeczywistym instrumentem walki o nową literaturę, mogąc zaakcentować wszystkie poważniejsze zjawiska, które przynoszą z sobą elementy nowego.

To, co zasługuje na szczególne podkreślenie w tegorocznych nagrodach, co bez wątpienia będzie miało zasadniczy wpływ na krystalizowanie się drogi rozwojowej naszej literatury i na pobudzenie dynamiki jej rozwoju, uwidacznia się w następujących momentach: Ostatecznie rozgromione zostało pokutujące jeszcze i hamujące wyraźnie rozmach życia literackiego kryterium absolutnych kanonów rzemiosła. Znalazło to wyraz w równouprawnieniu i niejako mobilizacji wszystkich gatunków literatury pod kątem ich skuteczności społecznej (jak szkice i reportaże) a przede wszystkim w uznaniu ładunku ideologicznego jako istotnego kryterium nowatorstwa literatury. Dalej zdecydowany odpór otrzymały trafiające się jeszcze ciągle tendencje niedoceniania tego, co nowe. Wyraziło się to w śmiałym i zdecydowanym wysunięciu młodych talentów, często pisarzy, stawiających pierwsze kroki, oraz w podkreśleniu tak charakterystycznego w naszych czasach awansu społecznego i kulturalnego, zjawiska przechodzenia ludzi od warsztatów do literatury, jak tego przykładem są Hamera i M. Kowalewski.

Oczywiście, otwarcie trzeba powiedzieć, że większość z nagrodzonych utworów daleka jest od doskonałości, a nawet dojrzałości ideowo-artystycznej. Są wśród nich utwory, które wymagają poważnej krytyki. Ale państwowe nagrody jako instrument walki o nową literaturę słusznie wyróżniły również te utwory, biorąc pod uwagę ich elementy nowatorskie, biorąc pod uwagę wysiłek autorów, którzy rzeczywiście wysunęli się na pierwszą linię walki o nową literaturę, wiążąc się z tymi siłami, które kształtują naszą rzeczywistość. Toteż nie można w żaden sposób zaprzeczyć, że utwory te mimo braków i niedomagań, wypełniając zadania służby społeczeństwu, odgrywają niewątpliwie na obecnym etapie rolę pionierską i przyczyniają się owocnie do rozwoju naszej literatury w kierunku realizmu socjalistycznego.

HIERONIM MICHALSKI

Władysław Broniewski

Łódź

Ciąży sercu troska i pieśń,
troskę w sercu ukryj i nieś,
pieśń jak kamień podnieś i rzuć.
W dymach czarnych budzi się Łódź.

Wyją syreny, wyją co rano,
grożą pięściami rude kominy,
w cegłach czerwonych dzień nasz jest raną,
noc jest przelaną kroplą jodyny,
niechaj ta kropla dzień nasz upalny
czarnym — po brzegi — gniewem napełni —
staną warsztaty, staną przędzalnie,
śmierć się wysnuje z motków bawełny...

Troska iskrą w sercu się tli,
wiele w sercu ognia i krwi —
dymem czarnym musi się snuć
pieśń, nim iskrą padnie na Łódź.

Z ognia i ze krwi robi się złoto,
w kasach pękatych skaczą papiery,
warczą warsztaty prędką robotą,
tuczą się Łodzią tłuste Scheiblery,
im — tylko radość z naszej niedoli,
nam — na ulicach końskie kopyta —
chmura gradowa ciągnie powoli,
stanie w piorunach Rzeczpospolita.

Ciąży sercu wola i moc,
rozpal iskrę, ciśnij ją w noc,
powiew gniewny wciągnij do płuc —
jutro inna zbudzi się Łódź.
Iskra przyniesie wieść ze stolicy,
staną warsztaty manufaktury,
pójdzie Piotrowską tłum — robotnicy,
ptaki czerwone fruną do góry!
Silnym i śmiałym, któż nam zagrodzi
drogę, co dzisiaj taka już bliska?
Raduj się serce pieśnią dla Łodzi
gniewną, wydartą z gardła konfiskat. —

(„Troska i Pieśń" 1932.)

Pokłon Rewolucji Październikowej

Kłaniam się Rosyjskiej Rewolucji
czapką do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska,
bez czaplego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Schusselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
ależ wyleźliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Żelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
Rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —
my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdujemy —
pośród poległych kości.

(Z nowych wierszy 1946—1949)

MIECZYSŁAW JASTRUN

ETAPY ROZWOJU*)

W KRĘGU OŚWIECENIA

Pomocą był Wolter, drwiący i buntowniczy, Wolter, z którego pismami zapoznał się zaraz po przybyciu do Wilna, Wolter, ów obrazoburca, ukochany przez młodzież, czczony przez dostojnych profesorów, którzy byli przecież wychowankami wieku Oświecenia. Sława jego obiegająca świat cały, sława, która z wojskami generała Bonaparte dotarła do granicy dwóch wieków, która rozgłosiła imię wielkiego szydercy w Italii, w Anglii i w Niemczech, już teraz ulatująca w sfery podobłoczne, w locie swym zawadziła lekkimi stopami również o wieże kościołów i dach uniwersytetu Wilna.

Koledzy Adama, gdy przybył do Wilna, wtajemniczyli go wkrótce w buntownicze księgi Szydercy. Smakowała im ironia bogoburcy. Czeczot wielbił w pismach Woltera jego ton antyreligijny i antyklerykalny. Malewski, choć boczył się na brutalność i obrazoburstwo mistrza, kochał się również w jego ostrej ironii i w jego lekkiej muzie.

Mickiewicz, wydostawszy się spod czarnej opieki oo. dominikanów, teraz oddychał swobodnie i radośnie powietrzem, które zachwalał mistrz wielki sztuki pisarskiej Trembecki, zalecając pisma tego Francuza, więźnia Bastylii i dowcipnego proroka rewolucji, co zmuszony uciekać ze swej ojczyzny dużą część życia spędził w szwajcarskim Ferney; pouczał więc Trembecki w kunsztownych wierszach:

„Grubsze straci przesądy i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze".

Nie on jeden sławił wielkiego pisarza Francji. Koniec XVIII wieku przyniósł liczne przekłady polskie z Woltera, tłumaczyli i wystawiali jego tragedie pijarzy, naśladował go Węgierski. Wolter był tym taranem, którym pisarze polscy uderzali w mury stolicy głupstwa i ciemnoty.

...Odetchnął (Mickiewicz) swobodnie fernejskim powietrzem po to, by oczyściwszy młodą krew z dominikańskich jadów wyjść na spotkanie zbawiennym huraganom burzliwego wieku, który zdołał zmieścić w swym rogu obfitości dary rozumu i uczucia, objawienie potęgi człowieka i nędzy człowieka, tak jak on, student uniwersytetu wileńskiego, połączył w swym sercu zapał dla Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela z pierwszą namiętnością miłosną, żarliwość dla uwalniającej się z pęt feudalizmu ludzkości z miłością do kwiatów i drzew ojczystego krajobrazu — albowiem dla znakomitego umysłu nie ma spraw tak małych, by nie umiał odczytać w nich znaków wielkiej sprawy ludzkości na ziemi...

...Dla niego samego „Oda do młodości" była niespodzianką. Narodziła się podczas tej zimy w Kownie, w którym wciąż jeszcze czuł się przybyszem, nie wmieszkałym w ulice tego miasta, mroczne i obce; wśród „nieczułych lodów" zimy kowieńskiej wybuchnął wulkan, którego lawa była tak gorąca, że dość jej było ognia na całe stulecia.

Czy kiedy pisał tę odę, w której zwroty utartej klasycznej poetyki sąsiadowały co chwila z wyrażeniami potocznymi, pospolitymi aż do zuchwalstwa, czy kiedy pisał tę arcyodę, słyszał za sobą gwar bosych i obdartych armii Wielkiej Rewolucji ciągnących przeciw wrogom wolności? Miał na pewno w piersi zapał tych żołnierzy ludu francuskiego, o których później w wykładach o literaturze słowiańskiej wspomni jako o przodownikach ludzkości. Czy kiedy pisał ten hymn bojowy, potężny jak Marsylianka, kunsztowny jak ody Horacjusza i murarski jak pieśń masonów i węglarzy, czy kiedy pisał to wyzwanie rzucone światu z ubogiej izby kowieńskiego nauczyciela, słyszał już przed sobą zmieszane głosy przybyłych pokoleń, czy widział usta nie narodzonych jeszcze chłopców i dziewcząt, usta, które powtarzać będą przez wieki ten hymn młodości, ten wiersz nieprzystosowany do warg delikatnych, ale mówiony całą gębą, na cały świat teraźniejszy i potomny? Zawdzięczał wyobraźni swojej tę zdolność wyolbrzymiania zjawisk potocznych, a raczej zdolność dostrzegania w poszczególnych zjawiskach całości życia; pokaż mu kroplę wody, on w niej dojrzy ocean, daj mu za przyjaciół kilkunastu spiskujących młodzieńców, a on zobaczy w nich młodość walczącą o sprawę ludzkości, rewolucję wiecznie gotową do skoku w przyszłość.

DROGA DO ROSJI

Podczas tej podróży musi zatrzymać się, obskoczony przez gwałtowną zamieć, w zapadłej wiosce kilkadziesiąt kilometrów od Moskwy. Zmierzch już leżał na ziemi, ciemność stała się zupełna, przyśpieszona przez nawałnicę śnieżną. Konie, zmordowane przekopywaniem się przez zaspy, bite wichurą, robiły bokami. Gorzej, że jeden z trójki koni pocztowych rozkuł się i trzeba było zaraz go podkuć, żeby nie ochromał. Przejechali obok drewnianej cerkwi, zasypanej śniegiem, gdy strzelił im prosto w oczy żar z przydrożnej kuźni. Podróżny, cały okutany w futro, patrzył teraz, jak kowal, Herkules słowiański z płową brodą, wraz z synem-pomocnikiem wykuwał podkowę, w iskrach ognistych, widny do brzucha, niby centaur odłączony od swej końskiej połowy. Rumak wyprzężony rżał cicho, objawiając w ten sposób trwogę przed ogniem i zadowolenie z ciepła.

Podróżny i woźnica poszli na nocleg do chaty owego kowala, nędznej nadzwyczaj, gdzie jedna jedyna izba odymiona była i oświetlona maleńkim kagankiem.

Ale gościnność kowala, jego żony i syna wynagrodziła podróżnemu niewygodę noclegu. Zaraz poznali po jego mowie, że jest cudzoziemcem, Polakiem, i to jeszcze zwiększyło ich starania, aby czuł się w tej nędznej izbie jak w domu własnym. Przypomniał chaty na Wileńszczyźnie i w Kowieńskim, podobne do tych tu na Rusi, i ludzi o podobnym spojrzeniu życzliwym, ale znękanym. O czymże mógł mówić z nimi, jeśli nie o czynszach, o robociźnie, o nadużyciach bojarów i urzędników carskich. Mówili mu o wszystkim, co było ich życiem, otwarcie, bez obawy, że ich zdradzi.

— Niechby naród tak żył, jak żyć chce, a nie jak tego chcą panowie, po bożemu, nie po woli czynowników — sformułował kowal w uroczystym i ciężkim jak Carskie Wrota języku myśl, którą zapewne w ciągu długich lat swego życia chopskiego piastował, i oto dzielił się nią z cudzoziemcem, tak jak podzielił się z nim chlebem. — Żeby nie oddzielali ludzi od ludzi, jakiż to byłby lud! Twardego był karku, a dziś jak nędzarz. Przejeżdżał tu wczoraj przez naszą wieś generał, cały w gwiazdach i orderach. Jemu też podkułem konia. Nie spojrzał nawet na mnie. Dla takiego pana — chłop, rzemieślnik mniej liczy się od szkapy już zajeżdżonej. I cóż jest takie życie? Syna w roku przyszłym wezmą w sołdaty, czy zobaczę go jeszcze kiedy? Wezmą rodzicowi i matce syna ukochanego i tyle po nim zostanie, co ślad na śniegu. Okrutnie ciężka jest dzisiaj służba żołnierska. Za lada przewinienie pałki.

Podróżny przypomniał spiskowców petersburskich, ich wieczną troskę o ten lud, który choć przywyknął do swej niedoli, przecież miał stale w wyobraźni, jakby zapamiętany ze złotego wieku — którego nigdy nie było — obraz szczęśliwego życia. Śniły się tym ludziom prostym i twardym sady rodzące rajskie owoce, ziemie pełne trzód i bydła, wody źródlane i łany czystego zboża, jakaś wspólnota gminna, słowiańska, ludowa. Kołysało ich wspólne wszystkim ludom marzenie o szczęściu, to samo u spiskowców petersburskich, co u filaretów, to samo u Puszkina, któremu kot uczony chodząc po złotym łańcuchu prawił baśnie o ziemi szczęśliwej, co u Miltona opisującego raje utracone.

WOBEC REWOLUCJI

...Nazajutrz Mickiewicz wrócił do swojej pracy. Czy łudził się jeszcze, że jest możliwe porozumienie między nim i wyznawcami starego porządku? Wiedział, że nie jest możliwe. Pracował teraz na małym odcinku. Z ogromu zagadnień wybierał najpilniejsze, niecierpiące zwłoki. Sprawom aktualnym, sprawom taktyki rewolucyjnej w tym okresie, który był okresem po klęsce rewolucji, poświęcił kilka artykułów w pierwszej połowie kwietnia 1849 roku. O sprawie socjalizmu pisze w cyklu artykułów: „Socjalizm jest to słowo zupełnie nowe. Kto stworzył to słowo? Nie wiadomo. Najgroźniejsze wyrazy są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Lat temu pięćdziesiąt wyrazy „rewolucja" i „rewolucyjny" były również neologizmami, barbaryzmami. Socjalizm pojawił się po raz pierwszy urzędowo w dniach rewolucji lutowej w programach ludowych. Nikt nie zna nazwisk autorów tych programów. Nieznana ręka nakreśliła w nich słowo „socjalizm" ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji. Stare społeczeństwo i wszyscy jego przedstawiciele, choć nie pojęli znaczenia tego słowa, wyczytali w nim swój wyrok śmierci...".

„Prawdziwy socjalizm... wykazuje, że w starym społeczeństwie nie ma już żadnej zasady, na której by można oprzeć władzę prawowitą, to znaczy zgodną z obecnymi potrzebami ludzkości...".

W dalszych wypowiedziach atakował orleanizm za jego religię zysku, za nienawiść do wszelkiej oceny moralnej. Ludwika Filipa wypędzono z Francji, lecz pozostali jego uczniowie, którzy podobnie jak on, pytają: „Ile to przyniesie?" Po rewolucji lutowej kapitalizm, ugruntowany przez orleańczyków we Francji, nie dał za wygraną, zwrócił się przeciw ludowi. Orleanizm zwyciężył. Ale Mickiewicz nie wierzy w trwałość tego zwycięstwa. „Gdy Węgry ostatecznie odzyskają niepodległość, gdy Polska odwali swój kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy się odrodzą, gdy na koniec wszystkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe Święte Przymierze: Święte Przymierze ludów, pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana i wtedy wszystkie ludy wspólnie zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej: do zapewnienia jednostkom udziału w szczęściu zdobytym wspólną pracą".

Publicysta uderzając w orleanizm ukazywał równocześnie nicość moralną i polityczną stronnictw, na których się ten system opierał. Przed demokracją wojującą, przed rewolucją jest tylko jedna droga: „Będę żyć i zwyciężę śmierć!".

Mieczysław Jastrun

*) Fragmenty z trzeciego wydania „Mickiewicza" Jastruna. PIW 1950.

Mickiewicz — żywy

Jastrun w swej książce o Mickiewiczu, zmaganie się poety z legendą, przyrównał do biblijnej walki Jakuba z Aniołem: „I cokolwiek powiemy, Jakub ulegnie Aniołowi i z wyłamanymi ramionami leżał będzie bezsilny, przygnieciony kolanem Anioła".

Powieść biograficzna Jastruna o Mickiewiczu pozwala na wprowadzenie poprawki do starotestamentowej przypowieści: człowiek przecież zwycięża w walce z martwą, fałszywą, wsteczną legendą. Jakie założenia ideologiczne umożliwiły Jastrunowi zwycięstwo w zmaganiach z polską burżuazyjną mickiewiczologią? Przede wszystkim zapewniła autorowi powodzenie w trudnym zadaniu, leżąca u podstaw książki, słuszna koncepcja człowieka — twórcy kultury, człowieka, który — według znanego sformułowania Marksa — sam tworzy historię, ale w określonych historycznie okolicznościach.

Założenia Jastruna nic nie mają wspólnego ani z ciasnymi i wstecznymi koncepcjami psychologizmu czy formalizmu, ani też z plotkarską nieco interpretacją Boya. Autor wielokrotnie uwyraźnia swoje pewniki interpretacyjne: „Był on (Mickiewicz) cały ze swej epoki i ze swego społeczeństwa. Nie podobna mówić o jego twórczości, nie potrącając co chwila o historię jego czasu, z której czerpał wszystko i którą współtworzył". Takie rozumienie poety kazało Jastrunowi obraz życia i dzieła Mickiewicza rzucić na szerokie tło historyczne, w którym autor prawidłowo, z dużą wiedzą historyczną, bazowaną przede wszystkim na dorobku klasyków marksizmu, uwypuklił najważniejsze linie rozwojowe.

A jak wygląda odczytanie twórczości poetyckiej Mickiewicza w książce Jastruna? Podkreślić należy, że tu szczególnie dużą i cenną rolę — poza oczywiście ogólnymi założeniami marksistowskiej interpretacji dzieła literackiego — odegrało własne poetyckie doświadczenie autora. Pozwoliło mu ono z ogromną jasnością uwypuklić w dorobku Mickiewicza wszystko to, co zrodziło się z racjonalizmu, intelektualizmu, co było „tworem wiedzy, rozsądku, logiki", rozumu i rozwagi, wynikiem długoletniego doświadczenia życiowego. Doktrynę mistyczną słusznie Jastrun nazywa „ciasną, wrogą poezji". Wydobycie i uznanie dla tych racjonalistycznych pierwiastków twórczości naszego największego poety narodowego nabiera szczególnego waloru wobec twierdzeń tradycyjnej mickiewiczologii, która gloryfikowała szarlatanerię Towiańskiego, obłęd mistyczny i zacofanie, która wydawała wyrok, że Mickiewicz „mógł być tłumaczem Pucelle d'Orléans (Woltera) nie bez szkody dla ogólnego obrazu życia i twórczości" (Kleiner).

Wielu zapyta: „piszecie tak o "Mickiewiczu" Jastruna jakby to było dzieło naukowe, historyczno - literackie, a przecież jest to powieść biograficzna?". Słusznie, jest to, jak sam autor trafnie określił, „połączenie essayu literackiego z opowieścią dokumentarną". Nie będę się zatrzymywać nad rozgraniczeniem elementów naukowych i powieściowych w książce Jastruna (chociaż trudno nie wspomnieć o trafnej, utrzymanej na wysokim poziomie naukowym polemice Jastruna z burżuazyjnym psychologizmem). Wartość dzieła Jastruna polega przede wszystkim na tym, że upowszechnia ono w sposób prawidłowy życie i dorobek literacki największego poety polskiego, popularyzuje postępowe i rewolucyjne tradycje naszej kultury narodowej, ukazując ich znaczenie dla budowy nowej kultury socjalistycznej. Ale w naszej sytuacji naukowej książka Jastruna ma inny jeszcze, nie mniej doniosły walor: toruje bowiem drogę nowej, naukowej marksistowskiej wiedzy o Mickiewiczu. Dużą rolę oczywiście odegrały także na tym odcinku nowatorskie prace Szypera i Gomolickiego. Opierając się częściowo na ich dorobku Jastrun postąpił kilka kroków dalej w przygotowaniu naukowego gruntu dla przyszłej marksistowskiej monografii o Mickiewiczu. Takie zdobycze książki Jastruna, jak np. trafne ustosunkowanie się do napoleonizmu Mickiewicza czy też ukazanie młodego Mickiewicza — wolterianina zajmą w tej przyszłej syntezie niepoślednie miejsce. Są oczywiście i w powieści Jastruna poważne błędy i niedomówienia (np. niepełne i zawiłe określenia romantyzmu), które w dużej mierze uwarunkowane zostały niedojrzałością marksistowskiej mickiewiczologii.

Książka Jastruna o Mickiewiczu w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy została wyróżniona po raz drugi. Autor jej bowiem podjął ciężki trud odarcia postaci i dzieła Mickiewicza z wiekowych fałszów i przeinaczeń, podjął walkę z burżuazyjnym nacjonalizmem i kosmopolityzmem, które szczególnie się zagnieździły w dziełach polskich mickiewiczologów (vide np. sprawa stosunku Mickiewicza do Rosjan czy też sprawa narodowej oryginalności jego poezji). Z dzieła Jastruna wyłania się ku nam Mickiewicz „odbrązowiony", ale Mickiewicz żywy naprawdę, żywy tym życiem, jakie mu mogło przywrócić jedynie słuszne, marksistowskie rozumienie dziejów ludzkości.

Maria Janion

LEON KRUCZKOWSKI

DROGA DO „NIEMCÓW"*)

Od dawna, na długo jeszcze przed 1939 rokiem, było dla mnie jasne i oczywiste, że „drut kolczasty" prawdziwego frontu współczesnych walk o losy świata przebiega nie pomiędzy narodami, lecz poprzez narody — i w Niemczech przebiegał on, dziś również przebiega, tak samo: między demokracją a faszyzmem czy neofaszyzmem, między pokojem a wojną.

Był jednak okres paru lat, kiedy zdawać się mogło światu, że ta linia prawdziwego frontu walki została na odcinku niemieckim przekreślona i niemal całkowicie zatarta. Wiemy, co poprzedziło ten okres: masowa i bezwzględna fizyczna likwidacja kilkuset tysięcy najdzielniejszych, rewolucyjnych aktywistów niemieckiej klasy robotniczej, potężnej, wielomilionowej klasy społecznej, która pewnego dnia stała się bezwładnym, okaleczonym kadłubem o sparaliżowanych zupełnie ośrodkach świadomości i woli. Miało to nieszczęsne skutki dla całego narodu, który w tych warunkach stał się niepodzielnym i łatwym obiektem najobskurniejszej, jaką dotąd w historii wyprodukowano, propagandy nacjonalistyczno - imperialistycznej, a w konsekwencji, w przeważającej swej większości — czynnie lub biernie, głośno lub w milczeniu — zaakceptował Hitlera przed światem. Miało to i ten skutek, że ludność krajów europejskich, podbitych przez Hitlera, przestała w owych czasach rozróżniać Niemca od nazisty i w skali najbardziej masowej, powszechnej, zidentyfikowała te dwa pojęcia. Był to jakby jakiś rasizm a rebours, nie tylko w Niemczech, ale i poza ich granicami ludzie jakby zatracili wówczas zdolność historycznego myślenia, ulegli — sami o tym nie wiedząc — narzuconym przez hitleryzm kryteriom „biologicznym" i całej goebbelsowskiej demonologii. Polityczno-moralna kwestia winy i odpowiedzialności narodu niemieckiego za Hitlera przybrała w tych latach postać ponurej tezy o „przyrodzonej zbrodniczości Niemców" — tezy fatalistycznej, czyli bezwyjściowej.

Ten pogląd nie mógł się zmienić — z dnia na dzień — już nazajutrz po obaleniu Trzeciej Rzeszy. Nie mógł on również nie znaleźć odbicia w literaturze pierwszych lat powojennych — w literaturze, która przecież jest nie tylko sprawą inaywidualnych natchnień, ale i wykładnikiem myślenia zbiorowego. U pisarzy europejskich widzenie emocjonalne — jeśli chodzi o problematykę niemiecką — wyparło na pewien czas zdolność widzenia dialektycznego. Psychologicznie było to dość zrozumiałe, ale wcześniej czy później musiał przyjść czas i na tę drugą, poznawczą postawę literatury wobec zagadnienia niemieckiego. Dotykam tutaj kwestii dystansu, która jest — jak mi się zdaje — jednym z głównych punktów toczącej się tu w Niemczech dyskusji o Sonnenbruchach. Czytałem w prasie berlińskiej, że pisarzom niemieckim brak jeszcze tego dystansu, niezbędnego dla badawczej przenikliwości i pewnej obiektywizacji widzenia. Myślę, że dystans czasu może być w wielu zdarzeniach literackich zastąpiony lub uzupełniony przez dystans przestrzeni. Myślę, że może nam, patrzącym z zewnątrz na społeczeństwo niemieckie, łatwiej nie tylko sformułować oskarżenia i zarzuty, ale i podejmować próby owej obiektywizacji, politycznego i moralnego wartościowania zjawisk, charakteryzujących losy tego społeczeństwa.

Oczywiście, nasze prawdy o Niemcach mogą być mniej lub więcej trafne i wyjaśniające, o tym decyduje intuicja, prawidłowość myślenia, sumienność, a wreszcie talent pisarza. Ale tylko w jednym wypadku będą to również prawdy aktywne, przeobrażające: jeśli będą miały oparcie w szerokim nurcie procesów zachodzących w świadomości zbiorowej naszych narodów! Chcę przez to powiedzieć, że i my w Polsce stoimy wobec wielkich zadań edukacji narodowej — podobnie jak wy tutaj, w Niemczech. Od pięciu lat siły postępu w naszym kraju prowadzą wielką, niesłychanie mozolną i trudną pracę nad przekształceniem nie tylko form ustrojowych, gospodarczych i społecznych, ale i podstaw myślenia szerokich mas naszego narodu. Historia i dawne stosunki społeczne nawarstwiły w ich świadomości, a zwłaszcza w jej podłożu emocjonalnym, tyle osadów, urazów, uprzedzeń i fałszywych miar, że można otwarcie mówić o konieczności wielkiego przewrotu umysłowego w duchu szczerego internacjonalizmu, opartego na prawdziwym, wolnym od szowinistycznej histerii, ludowym patriotyzmie. I ten przewrót odbywa się, klasa robotnicza wraz z postępową inteligencją jest jego głównym motorem.

Z tego właśnie nurtu, na fali tego historycznego procesu, rozwijającego się w dzisiejszej Polsce, zrodziła się moja sztuka o Niemcach — gdyż sprawa stosunku do Niemców jest w naszym społeczeństwie jednym z głównych mierników zbiorowego odczuwania i myślenia. Sonnebruchowie są nie tylko jeszcze jedną, lepszą czy gorszą sztuką teatralną. Są również — w moim rozumieniu i intencji — pewnym aktem politycznym i moralnym, są polską próbą przedarcia się przez gęste i lepkie opary pamięci naszej o prawdzie hitlerowskiej okupacji. Jeśli ta próba była — już w cztery lata po wojnie — możliwa, jest to przede wszystkim wyrazem zachodzących u nas przemian, tych przemian, na których historycznym szlaku siły postępu w Polsce spotykają się — musiały się spotkać! — z siłami odrodzonych Niemiec.

Tysiące autentycznych wczorajszych Joachimów Petersów walczy dziś mężnie, w pierwszej linii, na najgorętszym bodaj odcinku wspólnego nam wszystkim współczesnego frontu światowych zmagań o przyszłość ludzkości. Niechaj ten fakt zadecyduje o ostatecznym, nie teatralnym już, lecz historycznym epilogu rzeczywistego do niedawna dramatu wszystkich niemieckich Sonnenbruchów.

* fragment wypowiedzi Leona Kruczkowskiego podczas dyskusji w Berlinie nad sztuką „Niemcy".

*) Fragmenty z trzeciego wydania „Mickiewicza" Jastruna. PIW 1950.

Pierwsze z terenu głosy Czytelników...

...nagrody tylko wówczas spełnią swoje zadanie, o ile będą poparte rzetelną krytyką i samokrytycznymi wypowiedziami samych autorów, jak również oceną czytelników i widzów, którzy na zebraniach, w dyskusjach i w listach do redakcji powinni wypowiedzieć swój własny sąd.

(„Trybuna Ludu" Nr 210 — WŁODZIMIERZ SOKORSKI).

Jerzy M. Hłond
(Korzeniec)

Poeta bliski ludowi

Wiersze zebrane" Wł. Broniewskiego czytałem bez wytchnienia. Czytając tę książkę przeżywałem bezpośrednio zmagania klasy robotniczej z jej największym wrogiem, jakim jest kapitalizm. Uczestniczyłem w walce, jaką prowadził proletariat całego świata. Broniewskiego wiersze, począwszy od pierwszego tomiku, są dojrzałe ideologicznie i co najważniejsze służą klasie pracującej, gdyż ich płomienne niejednokrotnie strofy zagrzewają do walki o prawo egzystencji i warunki bytowania, wreszcie — o sprawiedliwość społeczną. W czym tkwi ta siła i dynamizm? Broniewski prezentuje się jako twórca, który swe zadania i rolę poetycką pojmuje w sposób ambitny i obowiązujący pisarza — uczestnika toczącej się historii. Przeżycia, którym daje wyraz poeta, od pierwszych opublikowanych utworów począwszy, wiążą się z wydarzeniami w kraju i za granicą, są zwierciadłem walk politycznych całego świata.

Władysław Broniewski
Rys. St. Gierowski

„Wiatraki" otwierają wiersze ukazujące zmaganie się ruchu rewolucyjnego, lata dojrzewania w ogniu walki klasy robotniczej. Oto główny program i wytyczne tej poezji. Weźmy dla przykładu fragment wiersza p.t. „Robotnicy"; „Mosty na zachód i wschód! I dalej! i dalej! i dalej! W horyzonty. Młotami. Brak tchu! Kujemy. My— milion kowali. To grom i błysk. To twardy śpiew. Żelazny pęka pierścień. To skrzydeł Marsyliianki wiew, pożarem bucha z piersi!.." Chociażby ten jeden wiersz, wyjęty z wymienionego tomu, świadczy dobitnie o konkretnej postawie ideologicznej Broniewskiego. Przecież w nim poeta podejmuje się wielkich spraw ściśle związanych z nurtem walki o określony typ rzeczywistości, o rzeczywistość socjalistyczną. Siła jego wierszy przede wszystkim tkwi w ważności poruszanych zagadnień.

Można bez liku cytować wiersze Broniewskiego, które przemawiają do czytelnika w sposób zrozumiały, dając mu oprócz godziwej i wartościowej pożywki kulturalnej, również historię walczącego proletariatu. A to jest ważne, bo właśnie Broniewskiego można zaliczyć przede wszystkim do tych poetów, którzy oddani są sprawie robotników i dla nich tworzą. Forma jest prosta i przystępna każdemu czytelnikowi. Wiersze te rozpalają do walki o wzmożenie produkcji na własnym odcinku pracy. Nie gra tu roli, gdzie kto się znajduje i jaką realizuje pracę. Wiersze Broniewskiego wszędzie i zawsze spełniają rolę gorącego agitatora i propagatora.

Poezja ta na odcinek wiejski zawędrowała dopiero po wojnie, a właściwie wtedy, kiedy rząd nasz rozpoczął socjalistyczną politykę kulturalną. Jakie było zetknięcie się z nią chłopów? Czy chętnie czytali i w jaki sposób na nich oddziałała? Chłop zazwyczaj nie lubi czytać poezji, tłumacząc to tym, że jest niezrozumiała. Inaczej było z wierszami Broniewskiego. Te „złapały" chłopa, a to należy w dużym stopniu przypisać ich prostocie, niejednokrotnie melodyjności. Szczególnie zaś jednak dzięki właśnie słusznym założeniom ideologicznym i społecznym. To im przede wszystkim gwarantuje poczytność i powszechność. Zapewnia również popularność poecie, który na zawsze pozostanie w pamięci. Dzieci w szkole wiejskiej uczą się deklamować wiersze Broniewskiego, którymi później zachwyca się większy krąg ludności zebranej na imprezach artystycznych, organizowanych przez szkołę. Chłopu tutejszemu najwięcej się podoba w tych wierszach przede wszystkim prawdziwość opiewanych zagadnień i to w sposób przejrzysty. I tak jak klasę robotniczą prowadziły do zwycięstwa, tak również i chłopu wskazują drogę wiodącą do dobrobytu i socjalizmu. Więc są mu bliskie, służą jego interesom, pomagają w walce klasowej, zagrzewają do niej, dają do ręki broń, którą zwalcza się pozostałości ustroju kapitalistycznego.

Jerzy M. Hłond

Jan Marszałek
(Zygry, pow. Sieradzki)

Książka, która mobilizuje

Niejedno uchybienie natury formalnej możnaby znaleźć w wydanym przed trzema miesiącami, a z pewnością i niewiele wcześniej przez *Tadeusza Konwickiego*, napisanym, opowiadaniu *„Przy budowie"*. Do tych błędów zaliczyćby można zarówno zbytnią szkicowość niektórych scen, znaczne uproszczenia, lub miejscami nawet pomijanie psychologicznego tła akcji, pewną jej fragmentaryczność, jak i — co jest już poważniejszym błędem — pewną statykę opowiadania. Pośpiech, z jakim książka ta została napisana, odbił się niewątpliwie ujemnie na jej artystycznej stronie. Nie są to jednak niedociągnięcia aż tak poważne, któreby zniechęcały czytelnika do lektury. Wprost przeciwnie — książkę Konwickiego czyta się z prawdziwym zainteresowaniem. I to już wystarczająco mówi o jej tzw. poziomie, jak i o możliwościach twórczych autora.

Tadeusz Konwicki

Treść w pełni odpowiada wymogom realizmu socjalistycznego, jest przy tym nawskroś współczesna. Na przełomie roku 1949 i 50 brygady robotnicze rozpoczynają budowę ważnego dla realizacji Planu sześcioletniego odcinka linii kolejowej. Początkowo robota idzie ślamazarnie. Element zatrudniony przy budowie nieuświadomiony, w znacznej części składający się z okolicznych chłopów, odnosi się biernie do nieudolnie reklamowanego przez tępego biurokratę współzawodnictwa pracy. Skutkiem tego następują zaległości w wykonywaniu planu robót. Jednocześnie jakaś banda okrada sklep spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Partia wysyła na budowę zdolnego aktywistę Pawła Czajkowskiego, który z całym oddaniem sprawie, po pokonaniu licznych trudności i przy pomocy podstawowej organizacji partyjnej, usuwa braki, biurokrację zostaje zlikwidowana, niewłaściwi ludzie usunięci, złodzieje schwytani i ukarani, a praca na budowie rusza pełną parą dzięki zorganizowanemu przez Czajkowskiego współzawodnictwu pracy. Termin zostanie napewno dotrzymany — 22 lipca nową linią ruszy pierwszy pociąg.

Opowiadanie ma wydźwięk wybitnie optymistyczny. Przekonuje czytelnika o słusznej linii politycznej Partii, wzmacnia tym samym jej autorytet, co w okresie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju ma olbrzymie znaczenie wychowawcze.

Uzasadnionym tytułem do pochwały młodego, ambitnego pisarza jest ideologiczna słuszność naszkicowanych w opowiadaniu problemów, ideologiczna słuszność ich rozwiązania. Konwicki z dużą bystrością dostrzega istotną przyczynę uaktywniania się robotników — szkolenie ideologiczne i zawodowe. Ono to jedynie z rozbitego, niezgranego, różnorodnego zespołu robotników zatrudnionych przy budowie, z elementu w większości biernego, nie posiadającego ani krzty socjalistycznego stosunku do pracy, zdolne jest po pewnym czasie zrobić czynnych współtwórców nowej rzeczywistości, świadomych współbudowniczych Planu sześcioletniego. Dzięki szkoleniu ideologicznemu tworzy się i pogłębia świadomość klasowa zatrudnionych tam robotników, rodzi się świadome socjalistyczne współzawodnictwo.

Nie przyszło ono samo z siebie. Główny pozytywny bohater opowiadania Paweł Czajkowski, świadomy aktywista proletariacki, musi pokonać wiele oporów nie tylko ze strony nieuświadomionych klasowo i politycznie, bezpartyjnych robotników, ale nawet ze strony odpowiedzialnego za całość robót inżyniera Brosia, który mimo, że jest członkiem partii, mimo nawet, że jak zapewnia Pawła zależy mu na terminowym wykończeniu robót, daje się ponieść reakcyjnym w swej istocie obawom i sprzeciwia się inicjatywie zorganizowania szkolenia ideologicznego i zawodowego robotników, a ustępuje dopiero — nieprzekonany jeszcze — pod presją argumentacji Pawła.

Człowiek. Nowy człowiek w nowym socjalistycznym społeczeństwie. Całe opowiadanie tchnie głęboką miłością do tego człowieka, którego dojrzewająca w nim ideologia socjalizmu prowadzi w pierwsze linie frontu walczących o rozwój produkcji, w szeregi przodowników pracy i racjonalizatorów. Jak głęboko wzruszający i ideologicznie umotywowany jest końcowy fragment opowiadania, kiedy poczciwy dziadek Łaptać jako pierwszy przodownik pracy na budowie zostaje powołany do prezydium narady wytwórczej.

Szacunek dla zasłużonego człowieka pracy jest jedną z cech ustroju socjalistycznego i ukazanie tego w plastycznie i wzruszająco namalowanej scenie to poważna zasługa autora opowiadania. Takie obrazy bardziej przekonują do ustroju od suchych referatów, czy artykułów publicystycznych.

Następnie problem kadr. Tak w opowiadaniu, jak i w życiu ściśle związany ze szkoleniem ideologicznym i zawodowym, ze stałym podnoszeniem świadomości klasowej i kwalifikacji fachowych, oddany został przez Konwickiego na właściwej płaszczyźnie i przekonywująco. Przypadkowość w doborze kadr kierowniczych zastępuje zwolna, w miarę jak organizacja partyjna działa coraz sprawniej — istotny miernik wartości pracownika.

Odchodzi ośmieszony przez robotników samozwańczy „majster" Psica, dziesięciohektarowy średniak — wyzyskiwacz, łasy na lekką robotę i gotowy pieniądz. Usuwają z robót szkodliwego wroga klasowego inżyniera Kękusia, który swą przynależnością do partii chciał obronić swoje uprzywilejowane stanowisko na budowie, choć w istocie obca jest mu idea socjalizmu i sama budowa (z jego głównie winy zawaliła się ściana wykopu). Usunięty zostaje również, choć tylko na podrzędniejsze stanowisko, inżynier Broś, dotychczasowy kierownik naczelny robót za swój nieproletariacki, bezduszny, biurokratyczny stosunek do pracy i brak zaufania do Partii.

I właśnie sprawa tych dwóch ostatnich postawiona przez Konwickiego jasno i bez niedomówień musi podbić nieuprzedzonego czytelnika swoją słuszną polityczną wymową. Właśnie tak. Nie wolno przynależnością partyjną pokrywać własnego niedołęstwa, własnej czy czyjejś złej woli. Legitymacja partyjna zobowiązuje do coraz większych wysiłków, do coraz większych osiągnięć, nie może zaś być porawanem dla dygnitarstwa i biurokracji. To słuszne i zgodne z polityką i praktyką Partii stanowisko autora opowiadania jest głęboko wychowawcze i utrwala kredyt moralny dla Partii w szerokich masach.

Pozostaje jeszcze zastanowić się, czego mają się uczyć mało i średniorolni chłopi od robotników na podstawie tej książki.

Opowiadanie Konwickiego uczy przede wszystkim czujności i świadomości politycznej. Przekonuje ono, że tylko uświadomiony klasowo element zdolny jest, potrafi zdobyć się na socjalistyczny stosunek do pracy („grunt to uświadomienie polityczne"). Winno to zwrócić uwagę tym politycznym aktywistom z terenu, którzy jeszcze w niedostatecznej mierze doceniają wartość szkolenia ideologicznego, na konieczność zastosowania tego wypróbowanego przez Pawła środka mobilizacji terenu (tak partyjnych jak i bezpartyjnych) do realizowania konkretnych zadań planu sześcioletniego. Zwłaszcza działacze chłopscy, którzy ze względu na nikłą miejscami świadomość klasową mało — i średniorolnych chłopów, mają na tej drodze większe trudności do pokonania, winni zatroszczyć się o planowe zorganizowanie akcji szkoleniowej, wykorzystując do tego zarówno narady wytwórcze grup producentów, jak i zwykłe zebrania gromadzkie.

Opowiadanie to pokazuje również, że wielkie osiągnięcia są tylko możliwe przy pracy zespołowej, przy planowym zbiorowym wysiłku. Mówi ono jeszcze i o tym, że racjonalizatorstwo jest środkiem, który tę pracę ułatwia, który czyni ją lżejszą. Jest to o tyle ważne, że przewidziane w planie sześcioletnim dalsze uspółdzielczenie produkcji wiejskiej zarówno kwestię pracy zespołowej, jak i ruchu racjonalizatorstwa stawi przed czytelnikiem chłopskim jako problem otwarty, problem domagający się odeń rozwiązania.

Z wszystkich tych wymienionych powyżej względów i pomimo wspomnianych na początku usterek formalnych książkę Konwickiego uznać trzeba za pozycję wyjątkowo wartościową. Nie powinno jej też zabraknąć w żadnej bibliotece publicznej, w żadnym punkcie bibliotecznym na wsi.

Jan Marszałek

Stanisław Mikulski
(Unin, pow. Garwolin)

Czego mnie nauczyły „Niemcy"

Sztuka *Leona Kruczkowskiego „Niemcy"* pozwoliła mi w sposób właściwy spojrzeć na naród niemiecki. Nauczyła mnie, że okrucieństwo, zaborczość, mściwość to nie są jakieś wieczne cechy narodu niemieckiego, ale że przyniósł je system hitlerowski, zrodzony z zachłannego kapitalizmu. System ten terrorem, obozami koncentracyjnymi łamał wpierw własną klasę robotniczą, niszczył najlepszych ludzi niemieckich, którzy przeciwstawiali się wyzyskowi, którzy chcieli budować u siebie socjalizm. System ten faszystowskim wychowaniem znieprawiał niemiecką młodzież, wszczepiał w nią nienawiść do innych narodów. To on rozpętał okrutną wojnę, która w gruzy zmieniła Europę.

Leon Kruczkowski
Rys. St. Gierowski

Sztuka Kruczkowskiego pokazuje nam Niemców, którzy nie godzili się z tym systemem. Jednak formy protestu były różne: pozorne i rzeczywiste. Profesor Sonnenbruch, wielki uczony niemiecki, wewnętrznie potępia hitleryzm. Chce się on odciąć od tego wszystkiego, czym żyły Niemcy hitlerowskie. Wydaje mu się, że uratuje swoje człowieczeństwo, jeżeli we własnej duszy będzie do lepszych czasów przechowywał „najwyższe dobra duchowe ludzkości" Prof. Sonnenbruch zamyka się w swoim laboratorium i intensywnie pracuje naukowo, wierząc, że jego badania mogą przecież służyć całej ludzkości. My widzimy jednak, że korzystał z nich system hitlerowski i obracał na własne zwycięstwa. Dopiero Joachim Peters, zbiegły z obozu koncentracyjnego komunista, uprzytamnia wielkiemu uczonemu, że nie wystarcza potępiać hitleryzm, nie wystarcza nie godzić się na niego, ale trzeba z nim walczyć, bo w ten tylko sposób ratuje się ludzkość, ratuje się kulturę, ratuje się Niemcy.

Joachim Peters, komunista, reprezentuje w sztuce tych Niemców, którzy w walce z hitleryzmem nie szczędzili własnego życia. To właśnie ci ludzie budują dziś Niemiecką Republikę Ludową, to oni wychowują swoją młodzież w duchu miłości i poszanowania dla innych narodów, to oni dziś z Polską Ludową pragną żyć w braterskich stosunkach. A profesor Sonnenbruch? I on zrozumiał, że nauka nie jest niezależna, że albo służy imperialistom i jest wykorzystywana dla zagłady ludzkości, albo obozowi Pokoju, by pomagać do tworzenia lepszego, szczęśliwego życia. Prof. Sonnenbruch jak każdy uczciwy człowiek chce dzisiaj pracować dla obozu Pokoju. Dopomogły mu w tej decyzji okrutne doświadczenia ostatniej wojny, dopomogło mu zrozumienie podłej gry, jaką prowadzą amerykańscy imperialiści, by dla własnych zysków świat znów napełnić hukiem pękających bomb. Kruczkowski na przykładzie Sonnenbrucha pokazuje nam, gdzie jest miejsce każdego uczciwego człowieka.

Sztuka Kruczkowskiego przekonała mnie, że Niemcy, w których zwycięża idea socjalizmu, są naszymi prawdziwymi braćmi.

Stanisław Mikulski

Eleonora Dalin
(Ochotnica, pow. Nowy Targ)

Dwa oblicza wieku

W samym środku kampanii żniwnej, między jedną a drugą naradą roboczą pracowników Gminnej Spółdzielni, tuż przed zebraniem Komitetu Obrońców Pokoju w sprawie agresji amerykańskiej na Koreę — znalazłam chwilkę czasu na przeczytanie książki *Tadeusza Borowskiego „Opowiadania z książek i gazet"*.

Autor nazwał swoją książkę pamiętnikiem lektury. Z notatek dziennikarskich układając mozaikę, dojrzał dwa zarysy oblicza wieku— obraz o dwóch profilach nierówno cieniowany, zwrócony do czytelnika starczym grymasem zwyrodniałej kultury i moralności świata kapitalistycznego, grymasem budzącym dreszcz niechęci i tęsknotę za drugą stroną oblicza, która ma rozumne i czyste rysy dumnego człowieczeństwa. Książka Tadeusza Borowskiego odkrywa przed oczami uważnego czytelnika perfidię zwyrodniałego ustroju społecznego, dość bogatego, by przekupić konwencjonalną moralność, podporządkować sobie dyscypliny naukowe i zdegradować sztukę do roli policjanta.

Tadeusz Borowski

Widzimy tu zakłamane religianctwo, zrzucające w obliczu płonących krematoriów, ciężar odpowiedzialności za popełnione zbrodnie z prześladowców na prześladowanych. Widzimy następców Chrystusa, dopasowujących ewangelię do polityki; arcybiskupa Nowego Jorku ojcowskim gestem błogosławiącego generała Franco; Sędziów Najwyższych Akyremy, podnoszących w sprawiedliwym wyroku Pana Boga do godności białego człowieka i wiele innych równie szalonych i przewrotnych historii obrazujących moralność tych warstw społecznych, które zagłuszyły sumienie brzękiem złota. W dziedzinie nauki i sztuki Borowski demaskuje skomplikowane i subtelne systemy, zdążające podstępnie do zatarcia oblicza walki i przeniesienia punktu ciężkości egzystencji człowieka z dziedziny konkretnego działania w nieodpowiedzialne regiony sennych rojeń. Wszystkie te sprawy wiążą się i splatają nader skomplikowanie, tworząc siatkę ochronną zarzuconą na umysłowość przeciętnego obywatela, którego należy za wszelką cenę oddalić od działania.

Z drugiej strony widzimy w książce Borowskiego narastanie niepowstrzymanej lawiny przemian, która zrywa pęta niemocy i wyzwala olbrzymie siły zmieniające oblicze świata. Ten drugi obraz wieku nie ma jeszcze u Borowskiego okrzepłej linii. Jest w trakcie stawania się. Książka Borowskiego jest także formą walki. Atakuje wroga na polu, gdzie orężem zmagań staje się bystry rozum, dowcip i erudycja. Sama treść opowiadań zakłada wprawdzie niejako z góry u odbiorcy pewien stopień rozwoju kultury umysłowej. Przyjmuje, że czytelnik zetknął się już gdzie indziej z podstawowymi zagadnieniami epoki, że operuje pewnym zasobem pojęć i teorii. Ale niezależnie od stopnia znajomości filizofii i retoryki, każdy komu droga jest walka i cel tej trudnej walki, potrafi znaleźć w książce Borowskiego rzecz najbliższą: treść wspólnej sprawy. Książkę tę czytać więc może z równym pożytkiem literat i robotnik, który nigdy nie słyszał o podstawach egzystencjonalizmu, nie wzruszał się losem Miguela de Unamuno i nie zajmował się syntezami Bertranda Russella. Znajomość zawiłych arkanów filozofii burżuazyjnej nie jest konieczna do wzruszenia się aż do gniewu sceną sądu nad greckimi komunistami i do zrozumienia podstawowej zasady sformułowanej w pismach Karola Marksa: „Filozofowie jedynie objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić."

Eleonora Dalin

Ludwik Młot
(Siedzina, Podhale)

Traktory zdobędą wiosnę!

W przebudowie ustroju drobnotowarowego na wsi, do której dążą chłopi, napotykają na olbrzymie przeszkody. Propaganda wyzyskiwaczy, którym wymyka się wpływ na tę wielką rzeszę biedaków, wyrobników, parobków, żyjących na pograniczu nędzy, nie przebiera w środkach. Ale wspólny „kocioł" i „łoże" nie są już zmorą chłopów, którzy mogą krytycznie i osobiście ocenić dorobek pracy zespołowej. To tu, to tam powstają spółdzielnie produkcyjne zrodzone w walce klasowej i trudzie biedniaków.

Ileż to błędów popełniają! Ile przeszkód muszą przełamać! Zdani nieraz na swoje własne siły i praktyczne chłopskie sposoby. A ileż gromad dyskutuje nad tworzeniem nowych spółdzielni produkcyjnych. Kto te rzesze chłopstwa strudzonego poprowadzi drogą najmniejszych błędów do spółdzielczości, chłopów, wśród których świadomość zespołowej pracy już się skrystalizowała? Taka rola przewodnia powinna spoczywać, musi spoczywać i spoczywa w rękach aktywu partyjnego.

Wielu, bardzo wielu chłopów na podstawie rozumowanego dociekania z prasy partyjnej skrystalizowało sobie ideę zespołowej pracy jako jedynej formy wyrwania się z nędzy i zacofania. Dzieje się to pod obstrzałem zorganizowanych bogaczy, a jeżeli do tego frontu dołącza się podszept półsłówkami, okolicznościowymi kazaniami nauczonych rządzić nie tylko duszami ale i ciałami proboszczów, to nic dziwnego, iż do tej kliki dołączają się kobiety zbałamucone, które z nieświadomości utrudniają swoje wyzwolenie z niewolniczej pracy. A ileż trudności powodują urażone ambicje kacyków, chcących rządzić jednoosobowo, bez ludności, która już klasowo dojrzała. I nieraz chciałoby się krzyczeć na cały głos: myśmy już dorośli do spółdzielczości produkcyjnej. My chcemy przebudować życie nasze i stworzyć lepsze warunki życiowe. Dajcie nam pomoc!

Witold Zalewski

A kto nam tę pomoc dać może? Czy biurokraci, którzy idą w teren, aby się w gębie wybijać? Nie. My chcemy, ażeby tę pomoc dały nam rzesze robotników z fabryk i kopalń; ich ręce spracowane złączą się w serdecznym uścisku z rękoma twardymi chłopów. Oni nam pomogą przez postawę swoją bolszewicką wyzwolić się spod ciemnoty i zacofania, oni pomogą przełamać trudności techniczne w tworzeniu spółdzielczości produkcyjnej. Wprawdzie nawiązanie tej wspólnej nici w terenie napotka na pewne trudności, ale temu, bracia robotnicy, się nie dziwcie. Bo iluż to na wieś od 1920 roku przyjeżdżało rozmaitych „opiekunów", którzy zawsze okpili chłopa. Nic też dziwnego, że wieś darzy ludzi zzewnątrz nieufnością. Ileż to słów, przelanych na papier, wypolerowanych literacką wymową, ale oderwanych od rzeczywistości, traktowano na wsi jako drwiny. Dlatego to nieraz chłopi na zebraniach wprost w oczy mówią literatom, opisującym życie wsi: zrzućcie okulary różowe, realizm niech będzie myślą przewodnią. Nie trzeba małych osiągnięć gloryfikować i rozdymać do wielkości, ale trzeba szukać i trudności, zła które od podstaw chce zniszczyć wyzwalanie się wsi z zacofania i nędzy.

To jest jedyna droga pisarza ludowego.

Takie uwagi, które nurtują w szeregach chłopstwa czytającego, a chcącego czytać i uczyć się, zdecydowałem się przelać na papier pod wpływem przeczytanej książki *„Traktory zdobędą wiosnę" Witolda Zalewskiego*. Wierne odbicie nurtów i walki na wsi, która się toczy, trudności i zdobycze ukazane w całej nagiej prawdzie, zdecydowały, iż chłopi zaczynają wierzyć w drukowane słowa.

Takie postawienie życia wsi, nieoderwane od rzeczywistości w książce, w której każde słowo jest z życia wydarte nie tylko w Dankowicach i Jedlankach, ale w całej wsi Polski, jest pomocą w wyzwalaniu się chłopa, który na papierze widzi swój żywot, który zmienia się pod wpływem zespołowej pracy.

Książka Zalewskiego „Traktory zdobędą wiosnę" według opinii zwykłych chłopów jest najlepszą pozycją, traktującą życie wsi po wojnie. Dlatego to my, chłopi z Podhala, wołamy do pisarzy ludowych: więcej realizmu, nieoderwanego od życia wsi; szukajcie zła, pomóżcie je niszczyć, pokazujcie cel socjalistyczny, a wtedy krytyka chłopa prostego będzie nie jedwabna, ale krótka: nasza książka.

Osobiście składam podziękowanie autorowi Zalewskiemu oraz proszę go w imieniu górali o przyjazd na miesiąc w góry. A materiału będzie bardzo dużo.

Ludwik Młot

KURT HAGER

LENIN A NIEMIECKI RUCH ROBOTNICZY *)

Mówiąc o stosunku Lenina do niemieckiego ruchu robotniczego uwzględnić należy dwa aspekty. Z jednej strony, Lenin, który do głębi przyswoił sobie naukę Marksa i Engelsa, podkreślał wielkie międzynarodowe znaczenie i zasięg naukowego socjalizmu i jako prawdziwy proletariacki internacjonalista czuł się jaknajściślej związany z rewolucyjną socjaldemokracją niemiecką, która dochowała wierności marksizmowi. W r. 1920 pisał (w dziele „Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie"):

„Historia, zaznaczmy mimochodem, potwierdziła obecnie w wielkiej światowej skali historycznej pogląd, którego zawsze broniliśmy, a mianowicie, że rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka (weźcie pod uwagę, że już Plechanow w latach 1900—1903 domagał się wydalenia z partii Bernsteina, bolszewicy zaś, kontynuując stale tę tradycję, demaskowali w 1913 r. całą nikczemność, podłość i zdradę Legiena) — że rewolucyjna socjaldemokracja niemiecka była najbliższa takiej partii, która potrzebna jest proletariatowi rewolucyjnemu dla osiągnięcia zwycięstwa". (Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie, Wyd. Książka 1948, str. 22) (przyp. tłum. K. W.).

Karol Liebknecht

Lenin cenił bardzo wysoko, mimo wszystkich zarzutów, jakie musiał kierować pod ich adresem, takich przywódców klasy robotniczej, jak August Bebel, Wilhelm i Karol Liebknecht, Róża Luksemburg i Klara Zetkin. Bebla uważał za niezrównanego i ogólnie cenionego wodza partii, który stał najbliżej mas robotniczych i najbardziej był przez nich kochany, za wzór przywódcy robotników. A Stalin pisał w dzienniku Bakińskiego Komitetu rosyjskiej socjaldemokratycznej partii robotniczej w 70 rocznicę urodzin Bebla: „Niechaj będzie on przykładem dla nas, robotników rosyjskich, szczególnie odczuwających brak Bebla ruchu robotniczego" (Stalin — Dzieła t. II, Wyd. Książka i Wiedza 1949, str. 215).

Lenin zwracał szczególną uwagę na działalność organizatorską i agitatorską niemieckich socjaldemokratów. W „Co robić" chwali ich umiejętność zastosowania wszystkich środków politycznych w celu skupienia siły klasowej proletariatu, podkreśla fakt, że potrafili wmieszać się do życia politycznego we wszystkich jego dziedzinach pociągnąć elementy bierne i niezdecydowane, zdziałać bardzo wiele, jeśli chodzi o rozwój świadomości politycznej i aktywności proletariatu.

W czasie swego pobytu w Niemczech Lenin miał możność bezpośredniego zetknięcia się z życiem robotników i z niemieckim ruchem robotniczym.

W latach 1900—1902 wydając w Monachium „Iskrę" Lenin nawiązał jeszcze bliższy kontakt z robotnikami z socjaldemokracji, którzy współpracowali z nim przy wydawaniu i rozpowszechnianiu tego bojowego organu. Należeli oni do wielkiej masy proletariackiej „...która tak wiele dała ludzkości i socjalizmowi przez swą wytrwałą, nieustępliwą, konsekwentną pracę organizacyjną w ciągu długich dziesiątków lat europejskiej „ciszy przed burzą" między 1871—1914 r." (Lenin — List pożegnalny do robotników szwajcarskich, „Dzieła wybrane" w 12 tomach).

Z drugiej strony Lenin nieustannie podkreślał **niebezpieczeństwo oportunizmu** w niemieckiej socjaldemokracji i ruchu zawodowym. Od samego początku szedł po linii zerwania z opurtunistami nie tylko w Rosji, lecz i w II Międzynarodówce, szczególniej w SPD. Wyraźnie podkreśla to Stalin w swym sławnym liście „O niektórych zagadnieniach historii bolszewizmu" do redakcji pisma „Proletarskaja Rewolucja". Leninizm zrodził się, rósł i zwyciężał w nieubłaganej walce przeciwko oportunizmowi wszystkich odcieni, między innymi także przeciwko centryzmowi Kautskyego, Trockiego i innych.

Kiedy przy końcu XIX stulecia wśród socjaldemokratów rosyjskich zaczął się szerzyć ekonomizm, który oddzielał walkę polityczną klasy robotniczej od walki ekonomicznej i nie uznawał potrzeby niezależnej walki politycznej partii robotniczej, Lenin uznał go natychmiast za formę międzynarodowego oportunizmu, bernsteinizmu, demaskował go i zwalczał bezwzględnie. Bernstein wystąpił w swej książce „Założenia socjalizmu i zadania socjaldemokratów" z rewizją założeń filozoficznych, ekonomicznych i politycznych marksizmu. Zaprzeczył on możliwości naukowego ugruntowania socjalizmu oraz osiągnięcia „ostatecznego celu", odrzucił teorię rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu i zastąpił teorią zrealizowania socjalizmu przez „stopniowe" narastanie socjalistycznego porządku społecznego.

Lenin wskazał w swej książce **„Co robić?"**, że głoszenie haseł złagodzenia walki klas, ograniczenie jej do drobnych reform i odrzucenie teorii rewolucji proletariackiej i dyktatury proletariatu obniża świadomość socjalistyczną mas robotniczych i ruch robotniczy przekształca w „ogon" burżuazji. Bernsteinizm uznał za „poniżający i ubliżający socjalizmowi".

Bernstein i jego zwolennicy żądali „wolności krytyki". To hasło, z którym stale występowali wrogowie marksizmu, oznaczało w rzeczywistości, jak wykazywał Lenin „wolność kierunku oportunistycznego w socjaldemokracji... wolność wpajania socjalizmowi burżuazyjnych idei i burżuazyjnych pierwiastków" (Lenin „Co robić?" Dzieła Wybrane w 2 t. Moskwa 1948, str. 186).

Lenin stwierdzał z niepokojem, że powstającemu w Niemczech rewizjonizmowi decydującego ciosu nie zadadzą ani Plechanow, ani Kautsky, którzy jeszcze wtedy byli marksistami. Na kongresach partyjnych SPD w Stuttgarcie w 1898, Hannoverze 1899 i Lubece 1903 zatwierdzono wprawdzie rezolucje przeciwko bernsteinizmowi, ale w rzeczywistości oportuniści prawego skrzydła partii rośli w siłę i zaczęli nawet wydawać własne pismo „Miesięcznik socjalistyczny", z którym współpracowali Bernstein, Vollmar, Auer, W. Heine, David i inni.

Na kongresie drezdeńskim od 13 do 20 września 1903, pod naciskiem miejscowych organizacyj partyjnych, większością głosów zatwierdzona została rezolucja, która oświadczała „Kongres potępia jaknajostrzej rewizjonistyczne dążenia zmierzające do zmiany naszej dotychczasowej na walce klas opartej, strzeżonej i uwieńczonej sukcesem, taktyki do zastąpienia polityki zdobywania władzy siłą polityką pokonania przeciwnika na drodze kompromisu i pogodzenia się z istniejącym stanem rzeczy. Konsekwencją tego rodzaju rewizjonistycznej taktyki jest fakt, że partia, która pracuje nad możliwie najszybszym przekształceniem istniejącego ustroju burżuazyjnego w ustrój socjalistyczny, a więc jest w najlepszym sensie tego słowa, partią rewolucyjną, zmienia się w partię, zadowalającą się reformowaniem społeczeństwa burżuazyjnego". Ale wszystko skończyło się na tej formalnej decyzji i rewizjoniści pozostali nadal w partii. Sam Bebel, który na zakończenie kongresu wystąpił przeciwko oportunistom, nie mógł się zdecydować na oczyszczenie partii i ostateczne z nimi zerwanie.

Ernst Thaelmann

WALKA PRZECIWKO WOJNIE IMPERIALISTYCZNEJ

Ze względu na chwiejne stanowisko lewicowców wobec oportunizmu i na teoretyczne błędy Róży Luksemburg, które uwidoczniły się w fałszywej teorii „automatycznego załamania się kapitalizmu", a zwłaszcza w zaprzeczeniu prawa do samookreślenia narodów i w negacji antyimperialistycznych ruchów wyzwoleńczych, Lenin musiał poddać ostrej krytyce lewicową socjaldemokrację i postawić jej ciężkie zarzuty. Ale że lewicowcy w Niemczech mieli za sobą nietylko poważne błędy, lecz także wielkie czyny rewolucyjne, właśnie dlatego bolszewicy traktowali ich jako lewicowych i udzielali im swego poparcia.

Na kongresie socjalistycznym w Stuttgarcie w r. 1907 Lenin i Róża Luksemburg podkreślili konieczność jasnego uświadomienia ruchu robotniczego o grozie niebezpieczeństwa imperialistycznej wojny światowej. Wnieśli poprawki do przedstawionej przez Bebla rezolucji o walce z militaryzmem, w której brakowało wszelkiej wzmianki o zadaniach proletariatu. Poprawki Lenina i Róży Luksemburg „1) stwierdzały, że militaryzm jest

Pomnik Lenina w Poroninie dłuta rzeźbiarza radzieckiego prof. Szwarca

głównym narzędziem ucisku klasowego, 2) wskazały na konieczność agitacji wśród młodzieży, 3) określiły zadanie socjaldemokratów: nie tylko walczyć przeciwko rozpoczęciu wojny, lub o szybsze zakończenie wojny już zaczętej, lecz także wykorzystać wywołany przez wojnę kryzys dla przyśpieszenia upadku burżuazji" (Lenin: Soczinienia, T. XII, Partizdat. C. K. W. K. P. b Moskwa, 1936).

Postanowienia stuttgarckie potwierdzone zostały na międzynarodowych kongresach socjalistycznych w Kopenhadze i Bazylei, ale w momencie wybuchu wojny zostały całkowicie podeptane przez prawicowych oportunistycznych przywódców partii, którzy często przechodzili do obozu burżuazji, żądali kredytów na wojnę i stali się socjalszowinistami. Lenin uznał tę postawę przywódców niemieckiej partii socjaldemokratycznej, najsilniejszej i najbardziej wpływowej partii w II Międzynarodówce, za bezpośredni wyraz zdrady socjalizmu. Główną przyczynę tej zdrady i rozłamu, jaki wskutek niej nastąpił w ruchu robotniczym, widział Lenin w przewadze drobnomieszczańskiego oportunizmu w SPD. Tak zwani centryści (Kautsky i inni) maskowali zdradę dyplomatycznymi frazesami. „W Niemczech obraz jest jasny: oportuniści zwyciężyli, zatriumfowali, są w swoim żywiole. Centrum, z Kautskym na czele, zniżyło się do oportunizmu i broni go przy pomocy wytartych, fałszywych i zadowolonych z siebie sofizmatów. Spośród szeregów rewolucyjnych socjaldemokratów słychać protesty Mehringa, Pannekoeka, Karola Liebknechta i wielu bezimiennych w Niemczech i niemieckiej Szwajcarii". (Lenin: Dzieła w 30 tomach).

Tylko ten kierunek ruchu robotniczego, który reprezentowała utworzona na początku 1916 r. grupa „Spartakus" pod przewodnictwem Karola Liebknechta, Róży Luksemburg, Klary Zetkin, Franza Mehringa i Wilhelma Piecka — bronił proletariackiego internacjonalizmu i prowadził zdecydowaną walkę przeciwko wojnie imperialistycznej. „Jeden tylko Liebknecht reprezentuje socjalizm, sprawę proletariatu, rewolucję proletariacką. Cała pozostała niemiecka socjaldemokracja, według słusznego określenia Róży Luksembrug, również jednego z wodzów Spartakusa, to cuchnący „trup". (Lenin: „O zadaniach proletariatu w naszej rewolucji", Dzieła wybrane w 2 t., T. II, str. 36).

Po utworzeniu w kwietniu 1917 r. USPD, niezależnej partii socjaldemokratycznej, niezdecydowanej w walce przeciwko imperializmowi i opanowanej przez elementy kompromisowe, grupa „Spartakusa" przyłączyła się do niej, z zastrzeżeniem swej wolności politycznej. Przywódcy „Spartakusa" ciągle jeszcze lękali się zdecydowanego zerwania z socjalszowinizmem i oportunizmem.

W oczach Lenina największym brakiem rewolucyjnego marksizmu w Niemczech było to, że nie kierował on żadnymi stałymi organizacjami, które systematycznie trzymałyby się swej linii i wychowywały masy w duchu nowych zadań. Kiedy ogólno - niemiecka konferencja „Spartakusa" w Gotha, 1 października 1918 r. opracowała program działania w celu zaagitowania robotników przeciwko wojnie, dla przeprowadzenia tego programu brakowało najważniejszej rzeczy: partii rewolucyjnej, ściśle związanej z masami. Lenin przesłał konferencji pozdrowienie, w którym oświadczył, że grupa Spartakusa przez swą propagandę rewolucyjną, prowadzoną systematycznie w najcięższych okolicznościach, uratowała honor socjalizmu niemieckiego i niemieckiego proletariatu.

Pod naciskiem mas robotniczych Karol Liebknecht i inni aresztowani przywódcy „Spartakusa" zwolnieni zostali z więzień przy końcu października 1918 r. Lenin pisał w swoim liście do robotników Europy i Ameryki: Z Karolem Liebknechtem i ludźmi „Spartakusa" łączy się wszystko, co wśród socjalistów niemieckich pozostało jeszcze uczciwe i prawdziwie rewolucyjne, wszystko, co najlepsze i najbardziej wypróbowane w proletariacie: zbuntowane masy, w których kipi gniew i rośnie gotowość do rewolucji.

POWSTANIE PARTII REWOLUCYJNEJ

Zwycięstwo Rewolucji Październikowej umocniło siły pokojowe w Niemczech i przyśpieszyło upadek imperializmu wilhelmińskiego. Przykład Rosji, gdzie lud przez obalenie swego imperialistycznego rządu doprowadził do zakończenia znienawidzonej wojny, posłużył za wzór niemieckim żołnierzom i robotnikom. Niemiecka rewolucja listopadowa mogła stać się potężnym sprzymierzeńcem władzy radzieckiej. I naodwrót, mogła była mieć w tej wypróbowanej w ogniu walki władzy, oparcie przeciwko wszelkim próbom interwencji państw imperialistycznych i pomoc w zrealizowaniu rządów klasy robotniczej w Niemczech.

„Historia — pisał Lenin — rozwinęła się w tak swoisty sposób, że zrodziła w r. 1918 dwie oddzielne połowy socjalizmu... Niemcy i Rosja były w 1918 roku najbardziej wyraźnym uosobieniem realizacji z jednej strony ekonomicznych, wytwórczych i społeczno - gospodarczych, z drugiej zaś politycznych warunków socjalizmu". (Lenin — O podatku żywnościowym, Dzieła w 2 t. T. II, str. 374).

Niewątpliwie, w Niemczech zadania rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, nie były jeszcze zrealizowane. Ale wszelkie objektywne warunki, niezbędne dla dokonania burżuazyjno - demokratycznej i dla przeprowadzenia socjalistycznej rewolucji, istniały. Los rewolucji nie spoczywał jednak jak w Rosji w rękach zahartowanej w bojach rewolucyjnych partii marksistowskiej, lecz w rękach socjalistów prawicowych i paktujących z nimi przywódców Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (USPD). Nie udało się doprowadzić do końca nawet zrealizowania zadań rewolucji burżuazyjno - demokratycznej.

Dopiero przy końcu grudnia 1918 roku przywódcy niemieckiej lewicy zerwali z oportunistami (i centrystami Haasego i Dittmana) i utworzyli Komunistyczną Partię Niemiec. W swoim „Liście do robotników Europy i Ameryki" Lenin podkreślał historyczne znaczenie założenia KPD. Do końca 1918 r. partia bolszewicka była jedyną partią, która zdecydowanie zerwała z bankrutami II Międzynarodówki.

Nowa partia miała jednak jeszcze liczne braki. Wilhelm Pieck przypomina, że partia została założona bez udziału mas i że jej utworzenia nie można uważać za krok w kierunku zjednoczenia rozbitej klasy robotniczej, który wyjaśniłby jej konieczność konsekwentnego, rewolucyjnego kierownictwa dla zrealizowania jej interesów. W rzeczywistości partia objęła tylko mały oddział straży przedniej klasy robotniczej. Pojedyncze grupy, z których składała się partia nie były bynajmniej jednolite ideologicznie. Każda wnosiła swe odrębne koncepcje pozostałości z przeszłości socjaldemokratycznej i anarchosyndykalistycznej, które utrudniały pracę partii i stawiały przed nią dodatkowe zadania.

Rozbieżności ideologiczne i niedostateczne przygotowanie partii do działalności wśród mas umocniły niektórych funkcjonariuszy w poglądzie, że założenie partii było przedwczesne. Zwalczając ten pogląd, Lenin ponownie podkreślił, że rozdział organizacyjny rewolucyjnej socjaldemokracji od oportunistów i centrystów dokonany został zbyt późno. Pierwszym warunkiem stworzenia prawdziwie rewolucyjnej partii musiało być zerwanie z oportunistami i reformistami. Dlatego Lenin oświadczył w swym przemówieniu „W kwestii włoskiej": „Czyż nie znamy historii partii niemieckiej? Czyż nie wiemy, że największym nieszczęściem niemieckiego ruchu robotniczego było to, że rozdziału nie dokonano jeszcze przed wojną?"

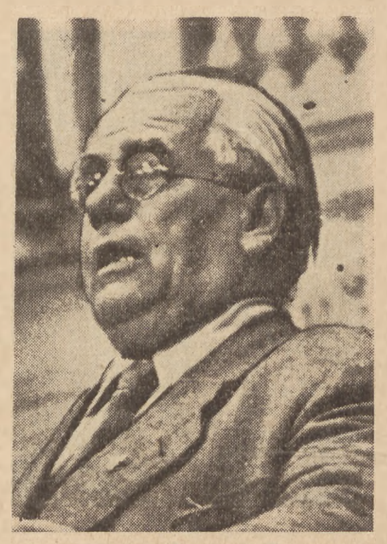

Wilhelm Pieck

W tej samej mowie Lenin podkreślił, że w Rosji zerwanie z mieńszewikami nastąpiło już w 1903 r. „Fakt, że partia niemiecka nie zerwała z mieńszewikami zaszkodził całej niemieckiej klasie robotniczej w długim i uciążliwym okresie historii rewolucji niemieckiej po wojnie". (Lenin — Przemówienie w kwestii włoskiej na III kongresie Międzynarodówki). Dlatego bowiem brakowało niemieckiej klasie robotniczej w obiektywnie rewolucyjnej sytuacji czynnika subiektywnego — partii, która mogłaby ją poprowadzić do zwycięstwa nad imperializmem. „Prawdziwie rewolucyjnej partii robotnicy niemieccy w chwili kryzysu jeszcze nie posiadali, wskutek spóźnionego rozdziału, wskutek nacisku przeklętej tradycji „jedności" ze sprzedajnymi (jak Scheideman, Legien, David etc) i ludźmi bez charakteru (jak Kautsky, Hilferding etc), z całą gromadą lokajów kapitału"). (Lenin — List do niemieckich komunistów".)

15 stycznia Karol Liebknecht i Róża Luksemburg zostali aresztowani i bestialsko zamordowani. Ta ohydna zbrodnia pozbawiła niemiecką klasę robotniczą i jej najbardziej postępową grupę najwybitniejszych przywódców. W depeszy kondolencyjnej z Moskwy Lenin mówi o wielkości straty i całkowitą odpowiedzialność przypisuje przywódcom socjalistów prawicowych.

Wskutek blokady państwa radzieckiego, zorganizowanej przez imperialistów pod przewodnictwem Churchilla, do Moskwy docierały skąpe wiadomości o rozwoju ruchu komunistycznego w Europie zachodniej. Lenin wiedział jednak o każdym najdrobniejszym szczególe związanym z niemieckim ruchem robotniczym. Kiedy w październiku 1919 dowiedział się, że w wielu miastach niemieckich istnieje prasa komunistyczna, wychodząca stale mimo niesłychanie trudnych warunków, pisał z radością: „Wreszcie są w Niemczech prawdziwi socjaliści, którzy pomimo wszelkich trudności, pomimo nikczemnej zbrodni popełnionej na ich najwybitniejszych przywódcach, idą niezłomnie swoją drogą! Wreszcie są w Niemczech robotnicy, komuniści, którzy prowadzą walkę, którzy prawdziwie zasługują na miano rewolucjonistów! Wreszcie z głębi mas proletariackich wyrosła potęga, która realizuje słowa „rewolucja proletariacka"! „Pozdrowienie niemieckim komunistom!". (Lenin — „Pozdrowienie dla komunistów włoskich, francuskich i niemieckich").

Róża Luksemburg

Z prasy tej dowiedział się Lenin o rozbieżnościach poglądów w KPD, które były widoczne już na kongresie inauguracyjnym. Po ciężkich walkach i klęskach na początku r. 1919 różnice te zarysowały się wyraźnie i doprowadziły do rozłamu. Był to ciężki kryzys KPD, który bardzo osłabił partię. Lenin rozstrzygnął spór w swej książce „Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie" i w ten sposób przyczynił się do przezwyciężenia kryzysu partii. W swej walce przeciwko tendencjom „lewicowym", sekciarskim i półanarchistycznym, Lenin oparł się na doświadczeniach walk partii bolszewickiej.

Polemizując z „lewicowymi", anty-robotniczymi i anty-parlamentarnymi kierunkami w KPD Lenin nakreślił zasadniczą linię taktyki leninizmu. Pomógł młodej KPD wzmocnić szeregi, uwolnić się od sekciarstwa i wykorzystać doświadczenia zdobyte przez partię bolszewicką. Zdemaskował prawicowych przywódców niezależnej USPD, centrystów, którzy posługiwali się hasłami proletariatu, w rzeczywistości jednak stali na gruncie demokracji burżuazyjnej i pomógł postępowej części SPD w połączeniu się z KPD na kongresie partyjnym w Halle, 12 października 1920 r. Dzięki pomocy Lenina, który udzielił rad funkcjonariuszom KPD i przyczynił się do usunięcia błędów i braków, powstała grupa marksistów-leninistów. Grupa ta skupiła się koło osoby Ernesta Thaelmana i usunęła z partii Brandlera, Thalheimera i Ruth Fischer, którzy stali się później jawnymi agentami anglo-amerykańskiego imperializmu. Pod przewodnictwem Ernesta Thaelmana KPD stała się rewolucyjną partią mas niemieckiej klasy robotniczej.

Nauki Lenina o rewolucji proletariackiej i dyktaturze proletariatu, o kwestii narodowej i chłopskiej, o strategii i taktyce proletariackiej walki klas, o roli rewolucyjnej partii proletariackiej, krótko mówiąc, cała przebogata treść leninizmu, stanowią niewyczerpane źródło dla walczącej niemieckiej klasy robotniczej. Obok wskazań Wielkiego Stalina są one dla nas, zwłaszcza w obecnych warunkach podziału Niemiec i zagrożenia pokoju przez anglo-amerykańskich imperialistów, linią wytyczną wszelkiego działania.

Kurt Hager

tłum. Kalina Wojciechowska

*) fragmenty artykułu zamieszczonego w „Die neue Welt" (kwiecień 1950).

LESZEK BAKUŁA.

OBRAZEK POKOJU

Moja babka siwa gołębica.
Moja matka piersią brata karmi.
Nie ma nic silniejszego od życia.
Czy słyszycie, świata żandarmi?

Jak różowy gołąbek pokoju.
Białe mleko pije mój braciszek.
I nic nie wie, że grozicie wojną.
„Pokój" piastką w twarzy matki pisze.

Twarz mej matki, miliarda matek.
Jest dziś jasnym świata obliczem.
Miliard piastek takich jak brata.
Świat młodości i pokoju liczy.

Moja babka siwa gołębica.
Moja matka gołąbka karmi.
Rośnij, bracie, gołąbku pokoju.
Drżyjcie przed nim, świata żandarmi!

Nazim Hikmet

Książka w okładce ze skóry

Czytałem przez całą noc,
Przez wiele godzin pod księżyca blask.
Byłem jak jaki obłąkany derwisz
Przy zgasłej świecy i złamanej ławie.
Księgę czytałem w okładce ze skóry
Złocistej i poszarpanej.

Przerzucając karty pożółkłe, woniejące pleśnią
Tej martwej księgi z podartą okładką
Ze złotej skóry,
Zdawało mi się, że zwiedzam grobowiec.
Ożywały jedna za drugą strony rękopisu,
I każda się zjawiała w świetle swojej baśni:
Diabeł przybiera kształt węża, Adam ulega Ewie,
Zły brat zabija brata,
Wielka arka drewniana faluje na oceanie,
Noe spostrzega powrotne gołębie,
Mojżesz podnosi ramiona
I laską morze rozgarnia na strony,
Synowie Izraela wracają do Jeruzalem.
Zachariasz przekształca swe modły
W westchnienie nieskończoności,
Jezus się rodzi, Maria
Oddaje Bogu w darze swe dziewictwo.
Medyna otwiera ramiona do Mahometa,
Hussein przemienia się w grobowiec ognia.
Tak te zjawy powstają i giną jak w grobie
Przy odwracaniu kart.
Księżyc już znikł, wzniosło się słońce,
W mym sercu nowy zapalił się płomień.
Księgę w okładce ze skóry
Złocistej i poszarpanej
Rzuciłem w studnię głęboką,
Niech się pogrąży w wiecznym zapomnieniu.

*

Nieszczęście nam, którzy błądziliśmy przez wieki,
Którzy płonęliśmy jak pochodnie,
Ażeby ujrzeć w ciemności ledwie widoczne światełka,
Ażeby ujrzeć je i bić przed nimi czołem.
Niebo nie dało nam ani zbawienia ani miłosierdzia,
I rabom, za których cierpieli Jezus, Mojżesz, Mahomet,
Przyznało tylko próżną modlitwę, trochę kadzidła,
I pokazało drogę do zmyślonego raju.
Ciągle jesteśmy niewolnikami, ciągle mamy władców,
I zawsze mur, kamienny i pleśnią pokryty,
Synów Ziemi rozdziela w dwa szeregi losu.
Dla jednych jest miano Panów, dla drugich — Niewolników.
Niechże panowie, święci, pustelnicy
Zanurzą się na wieki w głębinach ciemności.
Na drodze Światła
Jedna jest tylko religia, jedno prawo:
Trud robotników.

Wierzba płacząca

Rzeka w swym lustrze
Odbija wierzby płaczące.
Wierzby płaczące kąpią liście w wodzie.
Dzwoniąc szablami pędzą obok wierzb
Jeźdźcy czerwoni na zachód, na zachód.

Nagle
jak ptak
ugodzony w skrzydło
Jeździec zraniony usuwa się z konia.
Nie krzyczy,
Nie woła na towarzyszy,
Ledwie mu migną w osłupiałych oczach
Lśniące podkowy uchodzących koni.

Ach, jak mi żal.
Jak żal, że już ani razu
Nie popędzi przygięty na spienionym rumaku
Błysnąc szablą na tyłach wrogich, białych wojsk.

Szczęk podków opada jak echo za echem,
Jeźdźcy znikają w zachodzącym słońcu.
Jeźdźcy, jeźdźcy, jeźdźcy czerwoni,
Których włosy mają skrzydła wiatru,
Których konie mają skrzydła wiatru...

Konie... wiatr...
Konie...
Koń...
Życie przebiegło jak rumak o skrzydłach z wiatru.
Milknie szmer wody płynącej.
Ściemniały bardziej drzew cienie,
Świat barwny znika dokoła.
Czarna zasłona zakryła
Niebieskie oczy żołnierza.
Chylą się wierzby płaczące
Nad jego włosami
jasnymi.

Nie płacz, wierzbo płacząca.
Nie płacz.
Nie wij się z bólu nad lustrem czarnej wody.
Nie.
Nie płacz już.

Na podstawie „Anthologie des ecrivains turcs" (Istanbul, 1935)

oba wiersze spolszczył STANISŁAW CZERNIK

Nazim Hikmet
Rys. Tadeusz Konwick

Nazim Hikmet po trzynastu latach barbarzyńskiego więzienia uwolniony. Rząd turecki na długie lata pozbawił wolności wielkiego poetę za to, że walczył nieugięcie o prawa ludu. Czy wypuszczenie na wolność Nazima Hikmeta to wyraz dobrej woli dzisiejszych władców Turcji. Nie. To zwycięstwo wszystkich ludzi, walczących o pokój i postęp społeczny, to rezultat potężnego nacisku postępowej opinii całego świata. To siła moralna, jaką reprezentuje światowy obóz pokoju, zmusiał rząd turecki do przywrócenia wolności najlepszemu synowi Turcji.

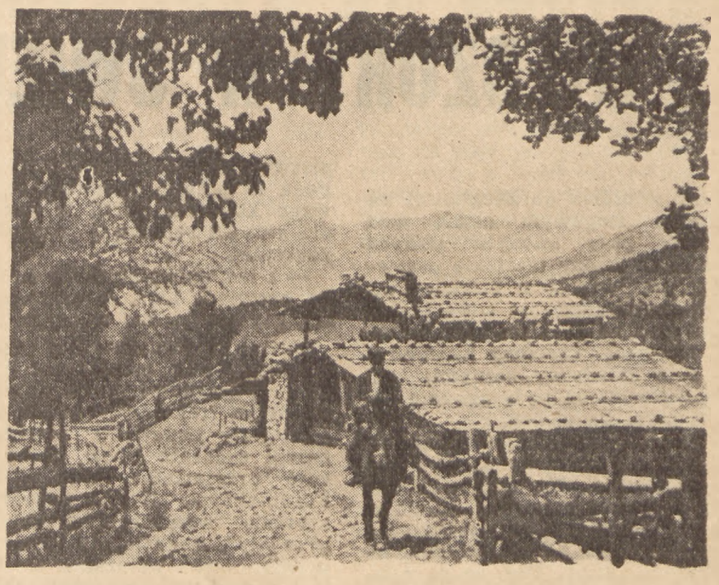

Osiedle chłopskie z okolic Kayseri w Turcji

JAN REYCHMAN

„BIZIM KÖY" — KSIĄŻKA O NĘDZY WSI TURECKIEJ

81% ludności tureckiej żyje z ziemi 50 proc. dochodu narodowego Turcji pochodzi z rolnictwa — 90 proc. eksportu tureckiego stanowią produkty rolne.

Turcja jest wciąż krajem par excellence rolniczym. Atatürk mówił jeszcze w Smyrnie 17 lutego 1923 r., że „pług jest piórem, którym pisze się historia nowej Turcji":

Ale 65 procent ziemi znajduje się w ręku grupy, stanowiącej zaledwie 5 proc. ludności rolnej. 6 milionów chłopów bądź wcale nie posiada ziemi, bądź tylko gospodarstwa karłowate. 17 maja 1945 w parlamencie tureckim deputowany Hifzi Osud Beket wskazywał na to, że 80 proc. ludności rolnej tureckiej jest faktycznie niewolnikami na usługach 6.182 wielkich obszarników. Równocześnie według urzędowego „Istatistik Yilligi" (rok 1936 — 37, str. 46) liczba analfabetów w kraju wynosiła 6,039.329 mężczyzn i 7.550.243 kobiet.

Rząd turecki wprawdzie uchwalił 11 czerwca 1945 „reformę rolną", ustanowił dla jej uczczenia „święto ziemi", ale faktycznie reforma ta nie naruszyła w niczym wielkich majątków, nie zmieniła struktury gospodarki tureckiej. Zadowolono się odsprzedażą części ziemi po-wakufnych (dawnych fundacyj religijnych), rozmaitych korporacyj, czy też bezpańskich. Plan Marshalla, kredyty Export — Import Banku specjalnie przeznaczone na „pomoc" dla rolnictwa tureckiego, oczywiście nie przyniosły żadnej ulgi. 4 maja 1949 z wielką paradą odbyła się uroczystość odebrania pierwszych maszyn rolniczych, przyznanych dla rolnictwa tureckiego w ramach tych kredytów. Tymczasem wszystkie traktory i siewiarki powędrowały wyłącznie do wielkich majątków. A tymczasem chłop turecki wydany jest na pastwę fiskalizmu podatkowego, lichwy, głodu i nędzy. Obszar ziemi obsianej w r. 1949 wykazał zmniejszenie o 1.300.000 ha w stosunku do obszaru z r. 1948, a zbiory zbóż w r. 1949 wyniosły 2.639.000 ton wobec 4.853.000 w r. 1948.

Wynikiem tego stanu rzeczy jest zaostrzająca się na wsi tureckiej walka klasowa. Wyrazem jej jest coraz częstsze zjawisko, że chłopi tureccy przystępują sami do dzielenia ziemi obszarniczej i inwentarza żywego wielkich majątków. Według danych dziennika „ULUS" z 30 grudnia 1949 w pierwszej połowie 1949 w 22 wilajetach zanotowano 323 wypadki zagarnięcia ziemi przez chłopów.

Interesująca jest geografia powyższych samorzutnych występów chłopskich. Otóż najczęściej przytrafiały się one na terenach wilajetów *) Adana, Bursa, Antalia, Fetych, gdzie formą dominującą gospodarki rolnej są latyfundia. Na terenie jednego powiatu wilajetu adańskiego liczącego 161 wsi 60 proc. chłopów jest bez ziemi. Tutaj we wsiach Indzirły i Abdiogłu chłopi rzucali się masowo do rozdzielania ziem obszarniczych — jak podał w grudniu 1949 dziennik „Zafer".

Korespondent dziennika Cumhuriyet (Nr. z 18.IV.1950) udał się w objazd najbardziej zaniedbanych wilajetów wschodniej Turcji. W Hopa tłum chłopów szturmował agencję okrętową, pragnąc dostać się do Stambułu w poszukiwaniu pracy. „My jesteśmy głodni, nie mamy ani grosza". Szli oni 7 dni po śniegu i lodzie. Korespondent wdał się z nimi w rozmowę. „Tego roku" — mówili — „była susza. Nie mamy już nic prowiantów". Mieli za to głodne dzieci, liczne rodziny na utrzymaniu.

We wrześniu 1949 chłopi wsi Baguz, Deregiogłu i Kap stawili opór rządowej komisji rekwizycyjnej która przybyła, aby z asystą żandarmerii dokonać konfiskaty mienia chłopskiego za niespłacone długi. We wsi Bakyrkoj (wilajet Bursa) chłopi zajęli ziemię obszarnika i stawili zbrojny opór oddziałom żandarmerii (według artykułu Wałukekiego „Pauperyzacja mas pracujących Turcji" w numerze 3 „Woprosów Ekonomiki" z 1950).

Fakty powyższe z trudem przedostają się do prasy tureckiej. Burżuazyjna opinia turecka długo ukrywała stan rzeczy, istniejący na wsi. Ale ostatnio dramat wsi tureckiej przedarł się do świadomości miast, poruszył opinię publiczną, dostał się nawet na łamy prasy burżuazyjnej. Przełomu tego dokonała mała książeczka „Bizim-Köy" (Nasza wieś) z podtytułem: „Z notatek nauczyciela wiejskiego". Autorem jej jest młody nauczyciel wiejski Mahmut Makał.

*) Wilajet — okręg administracyjny.

II.

Mahmut Makał pochodzi z biednej rodziny chłopskiej. Urodził się we wsi Demirdzi (wilajet Askeray) w roku 1933, ma więc zaledwie lat 17. Ojciec Mahmut Makala w rozmowie z korespondentem dziennika „Cumhuriyet" (numer z 21.IV.

Mahmut Makał, autor „Bizim Köy"

1950) opowiadał, że mały Mahmut mając trzy lata uciekał już do szkoły... Przewidywano, że może zostanie „Müftü" (duchownym). Mając lat 15 ukończył on seminarium nauczycielskie t.zw. „Instytut Wiejski" i otrzymał posadę nauczyciela we wsi Nürgüz. Grono kolegów, młodych nauczycieli wiejskich przysięgło sobie pracować dla wsi i podniesienia jej oświaty.

Mahmut Makał i jego koledzy byli wychowankami „Instytutów Wiejskich". Instytuty te stworzył postępowy pedagog i myśliciel Hakki Tongucz około roku 1940 dla zaspokojenia potrzeby wyszkolenia nowych nauczycieli wiejskich, dla zapobieżenia ucieczce młodych inteligentów wiejskich do miasta i asymilowania ich przez miasto. Instytuty te, funkcjonujące jako małe kolonie rolne, gdzie nauczyciele i uczniowie wspólnie gospodarowali, gospodarczo samowystarczalne, stały się kuźnią zbratania wsi i miasta, kuźnią nowych projektów oświaty wsi. Ale rychło władze dopatrzyły się w całej tej akcji znamion komunizmu i cofnęły udzielone zezwolenia na wymianę książek, myśli, wyjazdy nauczycieli, faktycznie likwidując całą tę akcję.

Po objęciu stanowiska w Nürgüz młody nauczyciel oddał się cały pracy pedagogicznej w nader ciężkich warunkach, które mężnie znosił, pragnąc dzielić ciężki los chłopa tureckiego. Chciwie chłonął wiadomości z dzienników, czytał wszystkie, nieliczne zresztą książki, jakie dotarły na zapadłą wieś. Chłopi podziwiali jego pracę, pytali się, jak on, który nosi „czaput" (krawat) chce tu zostać na wsi, wśród chłopów? Mahmut Makał nie chciał iść do miasta. Ale głód studiów go pożerał. Nawiązał kontakt z pismem „Varlyk", próbował wierszy, nie podobały się krytyce. Wówczas redakcja „Varlyk" poradziła, aby napisał coś z realnego życia wsi.

Z korespondencji pisanych do pisma „Varlyk" powstał zbiorek, wydany następnie jako mała, skromnie wydana, książeczka „Bizim Köy" — Nasza Wieś. Ale ta niepozorna, na gazetowym papierze drukowana książeczka, stała się sensacją dnia. Była dosłownie rozchwytywana, kolportowana była po kioskach i u sprzedawców gazet. Rychło nakład jej został wyczerpany, ukazało się wydanie drugie, a potem i trzecie.

III.

Jaka była przyczyna powodzenia „Bizim Köy"? Książeczka nie zawierała nic poza zwykłym opisem życia chłopów antolijskich. Nie zawierała sama żadnej oceny, krytyki i sądu, przytaczając tylko gołe fakty. Ale w stęchłej, pełnej panegiryzmu dla „radosnej twórczości" i pomocy marshallowskiej atmosferze Turcji ten suchy opis faktów podziałał jak strumień zimnej wody. Nawet prasa prorządowa przyznała, że książka jest ciekawa, aczkolwiek powstała w „atmosferze choroby krytyki", z ducha, który z ukrycia krytykuje, nie wskazując drogi, nie oświetlając, pracuje jedynie nad zniszczeniem, ukazuje jedynie ciemność, bawi się z nią, nie daje żadnej nadziei na możliwość doczekania się poprawy" — jak pisał recenzent dziennika „Ulus" z 14 kwietnia 1950. Ten niepokój prasy reakcyjnej z powodu „krytycznych" skłonności Mahmut Makała był zupełnie zrozumiały.

„Bizim Köy" zawiera same fakty, ale fakty te więcej mówią, niż setki rozpraw.

Mahmut Makał opisuje przede wszystkim nędzę wsi, i to nie we wschodnich wilajetach, ale właśnie w środkowych. Chłop nie ma tu właściwie ani ubrania, zabezpieczającego przed zimnem, ani domu, ani pożywienia, ani opału. „Zwykłe odzienie jest tego rodzaju, że nawet na gorąco nie nadaje się do noszenia. Latem mężczyźni ubierają łapcie (czaryk), zimą drewniaki. W naszej wiosce zaledwie 5 proc. nosi obuwie, reszta chodzi boso, nawet zimą w śniegu i błocie. Pończochy prawie nieznane chłopu; palącemu nawozem tłumaczy się, że to szaleństwo palić nawóz, zamiast użyźniać nim pole. Na ten temat zobaczyć można nawet rozprawy naukowe. Lecz jeśli chłop nie będzie palił nawozem, to czym będzie palił? Zapytajcie się, ile wiosek widziało na oczy węgiel lub drzewo?"

„W wielu wioskach nie ma pieców, a jedynie paleniska. Zapałek prawie nie ma. Ogień pożycza się u sąsiadów".

Stan sanitarny wsi jest niski. W zimie dzieci marzną i śmiertelność wśród nich jest bardzo wysoka. Gdy za inicjatywą Mahmuta Makała wysłana została petycja o przysłanie lekarza, z początku nie nadeszła żadna odpowiedź, a potem wyjaśnienie, że teraz jest zima, drogi zasypane, więc lekarz i tak nie przyjedzie: zamiast lekarza nadesłane zostały dobre rady, żeby dzieci używały lekarstwa na kaszel i piły mleko... Mahmut Makał wspólnie z inspektorem sanitarnym sporządzili statystykę: wieś liczyła 130 domów, a w miesiącu lutym 1950 zmarło 34 małych dzieci...

Komentując statystykę wysokiej śmiertelności na wsi tureckiej Marmut Makał konkluduje: „Istotną przyczyną śmierci jest nędza".

Większość dzieci we wsi nie zna cukru. „Gdy biedna kobieta przyszła do mnie z prośbą o cukier dla dziecka i dałem jej trochę, nie wiedziała, jak ma dziękować" — pisze Mahmut Makał. W zimie w chałupach za jedyne pożywienie służy „bułgur pilave", rodzaj placka ze stłuczonej, sparzonej pszenicy. Wystarcza on zaledwie do wiosny. Wówczas w wielu domach nie ma chleba. Dla spodziewanego zarobku 10 kuruszy chłop nie szczędzi wysiłku 10 dni. Podejmuje najdłuższe drogi, wędruje daleko do miasta.

„Przypadające średnio na chłopa 10—20 dönüm (1 dönüm — ok. 940 m. kw.) trzeba jakoś obsiać, gdyż od tego zależy przeżycie. Jeśli nie możesz kupić pługa, musisz brać drewnianą sochę. Do ciągnięcia potrzebne są bawoły. Jednak nie każdego stać na kupno bawołu. Para bawołów kosztuje 600 funtów. Większość chłopów zaprzęga więc osła..."

Ten ciężki los jest przeznaczeniem tylko biedoty wiejskiej. We wsi żyje jednak też garstka bogaczy. Oni to zagarniają w swe ręce wszelką władze nad pozostałymi chłopami.

Instrumentem władzy politycznej jest wójt „muhtar". „Aby być wójtem" pisze Mahmut Makał — „pierwszym warunkiem jest być bogatym, poza tym trzeba mieć dużo krewnych, rodzeństwa, którzy wybiorą na to stanowisko. Czy jest zdolny do pełnienia tego stanowiska, czy nie, o tym nikt nie myśli. Po wyborze przemienia się taki na małego kacyka, wyzyskuje pracę biedaka dla siebie".

IV.

Ale poza nędzą, poza uciskiem przez fiskalizm skarbowy i lichwiarstwem „agów", poza niewolą u bogacza wiejskiego i „muhtara", wieś turecka jest w niewoli ciemnoty, zabobonu, obskurantyzmu religijnego, życzliwie podtrzymywanego przez wszystkie organy panującego systemu. „W naszej okolicy panuje istna plaga szeików" (zakonników muzułmańskich, jakby świętych) — pisze Mahmut Makał. Zajęciem szeików jest wzywanie imienia Allaha, uderzając o bęben".

„Głównym wodzem szeików w wiosce E. jest Mehmet Ef. Jest to znaczna osobistość. Chcący wejść do jego zgromadzenia idą z podarunkiem w ręku, całują jego ręce, przyjmują rady. Z różnych stron przybywają do Mehmeda ludzie całymi gromadami.

Ci, którzy zapisują się do stowarzyszenia, odrywają ręce od pracy i trudu. Biorą bęben i idą do takiej lub innej wioski. 3 — 5 dni bębnią i hałasują w danej wiosce, zbierają swoich zwolenników i idą do drugiej wioski. Pokrążywszy tak po kilku wioskach zbierają od 100 do 150 osób. Wszyscy razem idą do naczelnego szeika. Nie myślą, gdzie będą mieszkali i co będą jeść. Łaskawość Allaha jest wielka. Bywa, że głodni leżą pod ścianą, wyobrażając sobie, że już są w raju".

„Często za podpisem szeika chodzą po wsi gromadą i wyłudzają różne podarunki. Różni oszuści napychają sobie kieszenie."

Bractwa religijne szerzą nienawiść do oświaty, do książek. Gdy otumanieni przez bractwa religijne chłopi zobaczyli w ręku Makała kilka książek, zaczęli wołać: „szalony ten chłonak, czyta książki, które nie zawierają niczego o religii... Szkoda jego oczu... Zamiast męczyć się nadaremnie nad tymi papierami, lepiej by było, gdyby uczynił ablucje, odprawił modlitwę i zapłacił dług Allahowi".

Gdy wieść, że Mahmut Makał został aresztowany za „wywrotowe" dążności, dotarła do Demirkövü, sąsiedzi przybiegli do ojca Mahmuta tłumacząc mu: „Na co ci się zdało kształcić Mahmuta. Gdybyś był został nieoświecony wszystko to by się nie przydarzyło". A niektórzy znawcy rzeczy orzekli, że za czytanie książek „frenkcze" (europejskich) Mahmut Makał rozwiedziony został przez „dżiny" (złe duchy).

Książka Mahmut Makał była głosem prawdy w ciemnej i zakłamanej atmosferze Turcji dzisiejszej. Władze przelękły się jej popularności. Mahmut Makał oskarżony o komunizm znalazł się w więzieniu. Dopiero pod naciskiem oburzonej opinii publicznej Mahmut Makał, podobnie jak niedawno Nazim Hikmet został wypuszczony na wolność.

Jan Reychman

SIERGIEJ JURIN

WIECZORY W ŚWIETLICY WSI DIEGTIANKA

1.

Przy wjeździe do Diegtianki na szerokim stepowym dziale wodujrzymy pasy młodych leśnych sadzonek. Klony tatarskie dorównują już wzrostem człowiekowi. Obok drobniutkie ale silne pieńki dąbków. A na prawym brzegu rzeki Czełkowoj ogromny kilometrowy plac zasadzony sosnami; ich wysmukłe młode pędy zgodnie dążą w górę, ku słońcu.

Świetlica Diegtianki znajduje się w tym samym domu, co i Rada gromadzka. We dnie nad domem powiewa czerwony sztandar, nocą świeci czerwona gwiazda. Na jednej ze ścian afisz: „Naprzód na spotkanie zorzy". Pod drugą ścianą stoi rower, którym przyjechała kierowniczka czytelni, dwudziestoletnia dziewczyna, Liza Zielepukina. Była na stepie, odczytywała gazety w obozie.

„Tak, ciasno, ciasno!" — mówi oglądając pomieszczenie świetlicy. — „Latem to głupstwo, można zbierać się choćby pod brogiem. Ale zimą? Wejdzie kilka osób — i nie ma się gdzie obrócić!"

Wieczorem świetlica się zmienia. Liza okupuje jeszcze jeden przestronny pokój należący do Rady. Na stołach — szachy, domino, świeże dzienniki i czasopisma. Grają na akordeonie. Chłopcy w kołnierzykach, czupryny uczesane, dziewczęta mają kwiaty we włosach.

Jest to nowa, współczesna młodzież kołchoźnicza. Wszyscy ze średnim wykształceniem. We wsi od dawna jest już szkoła 10-letnia. Podchodzi do mnie i przedstawia się młody człowiek, redaktor rejonowej gazety, „Droga Iljicza", poeta i były kierownik świetlicy, tow. Suboczew. Twarz ma smagłą, oczy przenikliwe. Z zaciekawieniem zapytuje o Moskwę, o nowe książki, o teatry...

Naocznie widać narodziny nowej wiejskiej inteligencji, tak jak widać zielone brzózki w pasmach nowych leśnych zagonów.

2.

Ranek następnego dnia został poświęcony na przestudiowanie planu pracy świetlicy w Diegtiance. Dobrze, że plan jest, gdyż nie we wszystkich dzielnicach kraju czytelnie pracują według planu. Do Rady, która rozpatrzyła i zatwierdziła plan, weszli: przewodniczący Rady Gromadzkiej Piotr Pawłowicz Donskich, komsomolcy Wania Zawidow i Lena Pozniakowa oraz kierowniczka świetlicy Liza Zielepukina.

Plan został ułożony umiejętnie i ciekawie. Widać dążenie, aby do pracy w świetlicy przyciągnąć miejscowe, wykwalifikowane siły: nauczycieli, lekarzy, agronomów. Pogadanki i lekcje są poświęcone ogólno-społecznym zagadnieniom, pamiątkowym datom i rocznicom, planuje się omawianie książek („Z całego serca" — Malcewa), głośne czytanie („To było pod Równem" Miedwiediewa), wspólne słuchanie radia, śpiewy chóralne, „wieczory młodzieży".

Przewodniczący Rady Gromadzkiej jest młodym człowiekiem. Zaczynając rozmowę nakłada duże okrągłe okulary. Wskazując na radioodbiornik „Ojczyzna", mówi:

— Drugi odbiornik umieściliśmy na stepie, w zimowej oborze oddalonej o siedem kilometrów. Teraz nasi hodowcy bydła wcześniej niż my wiedzą o wszystkich nowościach: wstają wcześniej!

W bieżącym roku świetlica w Diegtiance brała udział w dwóch ważnych kampaniach: w wyborach do Rady Najwyższej i w siewie wiosennym. W kampanii przedwyborczej czytelnia w pełnym składzie przeniosła się na punkt agitacyjny; na pogadanki przychodziły prawie wszystkie kobiety z wioski. Gdy zaczęły się przygotowania do wiosennego siewu, pierwszy sekretarz partyjnego rejonowego komitetu zaprosił do siebie młodą kierowniczkę. Pogawędził życzliwie o jej życiu w komsomole, powiedział o zadaniach zaczynającego się siewu, o ważności socjalistycznego wyścigu pracy, polecił przeczytać, jak należy zacząć roboty i Liza wyszła z rajkomu z gorącym pragnieniem wzięcia aktywnego udziału w walce o urodzaje.

Od razu pojechała do oddziału traktorzystów oddalonego o dwanaście kilometrów. Zaznajomiła się z traktorzystami, siewcami, pogawędziła z brygadierem.

Kwiecień. Na stepie jeszcze chłodno, budka stoi pełna przeciągów, maszyny. Jednak następnego dnia wszystko już było doprowadzone do porządku, budka całkowicie przebrażona: ściany zawieszone obrazami, portretami, nawet kwiaty stoją. Chłopcy umazani smarami do maszyn gromadzą się przed plakatami, oglądają książki i broszury. Liza wesoła i ożywiona mówi: „później, później" — i wyprawia wszystkich, aby się myli i czyścili. Co 5 dni wychodzi „Arkusz bojowy", wywieszana jest „tablica osiągnięć". Już z daleka widać na niej cyfry: kto jest na czele, a kto się opóźnia. Spróbuj nie zwracać uwagi na te cyfry: jeśli nazwisko twoje jest na dole, to mimo woli zaczynasz zastanawiać się i starasz się tak pracować, żeby znalazło się wyżej. Nad budką powiewa czerwony sztandar. Widoczny jest z daleka, daleko roznosi się sława wzorowo pracującego pierwszego oddziału traktorzystów. Poda to później sekretarz rejonowego komitetu partii w raporcie dla aktywu rejonowej organizacji partyjnej.

— I tak wciągnęłam się do roboty, opowiada Liza, że przykrzy mi się, gdy nie jestem w brygadzie.

Siłami aktywu świetlicy została zorganizowana artystyczna brygada propagandowa, która obsługuje nie tylko traktorzystów, ale także i brygadę hodowców machorki i sekcję sadzenia lasów, którą kieruje przyjaciółka Lizy — Lena Pozdniakowa. Krótki referat, odczytanie wstępnego artykułu z „Prawdy", a następnie dziewczęta w wiankach i wstążkach występują z własnymi piosenkami. Dźwięczy nad czarnoziemem wesoły refren:

„Jodełki-sosenki, jesiony-osiny, szyszeczki, wierzchołeczki, zielone czubeczki".

Z [illegible] świetlicy widać ciemnozielony, aksamitny, 800-hektarowy obszar: zasiewy kołchozu „Przyjaźń" najlepsze w rejonie. Oddział traktorzystów rzeczywiście pracował wzorowo. Czy odegrała tu jakąś rolę praca kierowniczki świetlicy? — odpowiedź jasna.

Wieczory w świetlicy

3.

Wieczór ciepły z niebem czerwonym na zachodzie. Liza pojechała w pole czytać gazety. Do świetlicy przyszli nauczyciel Jerszow, sekretarz komsomolskiej organizacji Wasilij Wasilewicz, redaktor gazety Suboczew. Piszą oni wiersze, a jedna z nauczycielek ukończyła powieść pt.: „Bohater naszych czasów".

Goście siedzą półkolem na zielonej łączce. Czym się oni interesują, o czym rozmawiają?

Przede wszystkim interesują się walką o pokój, jest to dla nich sprawa naczelna. Z oburzeniem mówią o prowokacjach agresorów, o próbach rozpętania nowej wojny... Ale poza tym młodzież ta przyszła pogawędzić o czym innym: o dziełach sztuki, literatury. Zdawałoby się, że godzinami mogą oni dyskutować o zasadach budowy wiersza, o kompozycji prawdziwie ludowej piosenki, o opublikowanych książkach, o tym, jaką literaturę naukowo-popularną trzeba przeczytać w związku z dyskusją w „Prawdzie" o językoznawstwie...

Liza wraca. Krowy spędzone z pola. Ściemnia się, podnosimy się, aby wysłuchać odczytu: „Moralne oblicze młodego radzieckiego człowieka".

Lektorką jest Maria Konstantinowna Sawieliewa. Była nauczycielką, a obecnie kieruje oddziałem propagandy i agitacji rejonowego komitetu partii. Powierzają jej główne role w przedstawieniach: w sztuce „Winni bez winy" grała Kruczyninę („tak, że się nawet sama rozpłakała"), w „Burzy" — Katarzynę.

Odczyt zaczyna się... Odsunąwszy na bok tekst zawczasu przygotowany, Maria Konstantinowna opowiada po prostu jak Karol Marks i Fryderyk Engels pomagali sobie wzajemnie, z jaką troskliwością odnosili się do siebie Włodzimierz Iljicz Lenin i Józef Wissarionowicz Stalin, — sala cichnie... Maria Konstantinowna porusza drobne sprawy miejscowe. Mówi o kulturalnym zachowaniu się w towarzystwie, w rodzinie, na ulicy, o czystości, o tym jak obce powinny być młodzieży radzieckiej niesmaczne świecidełka, „dwu- i trzypiętrowe" fryzury. Na sali słychać śmiechy i repliki. Wykład osiągnął cel — poruszył słuchaczy.

Zapamiętałem pytanie zadane po zakończeniu odczytu: „Proszę o dokładne wyjaśnienie w czym i dlaczego znalazł szczęście bohater powieści Pawlenki Woropajew?"...

4.

Chłodna noc, gwiaździste niebo nad śpiącą wioską. Grupa młodzieży wraca do domu. Dobrze spędzony wieczór. Rozmawiamy o tym, jak ta droga oplątana jest przewodami elektrycznymi, telefonicznymi („wszystko tak jak w mieście!"), jak pracuje zmotoryzowana prosoruszka, a jesienią będzie elektryczna młocka i elektryczna strzyża owiec... Jeden z chłopców ze służby łączności opowiada, że poczta w Diegtiance otrzymuje przeszło 2.000 gazet i 306 różnych czasopism, bibliotekarka z dumą komunikuje, że dziś zapisał się pięćsetny abonent i że należy zaabonować czasopismo z zakresu architektury, ponieważ

(dokończenie na str. 7)

Jacek Trznadel

STEPOWE SŁOŃCE

Opowiadanie Piotra Pawlenki „Stepowe słońce"*) ukazało się w Klubie Odrodzenia jako druga skolei pozycja Pawlenki przetłumaczona na język polski. Nakładem „Współpracy" została opublikowana bowiem niemal równocześnie świetna jego powieść pt. „Szczęście". Należy to podkreślić z tego względu, iż przed czy po lekturze „Stepowego słońca" warto zapoznać się ze „Szczęściem". Pawlenko, opisujący powojenne życie Krymu w „Stepowym słońcu", staje się bardzo zrozumiały po lekturze „Szczęścia", gdzie ukazuje sprawy mieszkańców Krymu w krytycznych, choć wielkich mimo trudności chwilach organizowania życia na zgliszczach — bezpośrednio przed zakończeniem wojny narodowej i zaraz po niej.

„Stepowe słońce" dotyczy już innego etapu pokojowego rozwoju Związku Radzieckiego. „Wszyscy na sprzęt zboża" — oto dominujące hasło podczas żniw dla kołchoźników, mieszkańców stepu i ludności pobliskich miast. Opowieść o tej wspólnej pracy kołchoźnika i dążącego mu na pomoc robotnika — oto treść opowiadania Pawlenki. Zgodnie jednak z postulatem realizmu socjalistycznego — bogata zawartość życia, by stać się materiałem sztuki literackiej, musi się przełamać w psychice konkretnej realnej indywidualności będącej typem uosobieniem charakterystycznych cech socjalistycznego człowieka. Pawlenko podjął w swym opowiadaniu ciekawą próbę, wybierając jako tę konkretną psychikę — psychikę dziecka, chłopca — syna kierownika ekipy samochodowej dążącej na pomoc przy sprzęcie zboża — Jemielianowa. Niewątpliwie jest dużo trafności w sformułowaniu, że dzieci mają bardzo surowy sąd o rzeczywistości i potrafią patrzeć na świat oczami nieprzyzwyczajonymi do szablonów, oczami, które pilnie kontrolują, badają nieufnie, przyswajając nowe doświadczenia, ucząc się. Mało jest dla nich prawd oczywistych a musi je sprawdzać doświadczenie. Technika opowiadania Pawlenki zyskuje w ten sposób wiele, wzbogaca zawartość dzieła literackiego o ciekawe spostrzeżenia, niemożliwe przecież przy innym ustawieniu bohatera. Duża rozpiętość w korzystaniu z form literackich, co jest charakterystyczne dla realizmu socjalistycznego, daje w myśl twierdzeń leninowskich — ujęcie rzeczywistości w całym jej różnorodnym bogactwie, w wielu płaszczyznach i zagadnieniach.

Opowiadanie Pawlenki mówi czytelnikowi o kręgu doświadczeń społecznych człowieka radzieckiego. Na tragiczną samotność jednostki w społeczeństwie burżuazyjnym niema tu wcale miejsca. Członków drużyny rolnej, mieszkańców kołchozu, łączy jedna myśl, poczucie wspólnej więzi w pracy nad szczęściem socjalistycznej ojczyzny. Ta myśl łączy ze sobą współzawodniczące kołchozy. A ponad nią istnieje więź, obejmująca wszystkich ludzi walczących o postęp i przyszłość ludzkości. Gdy do kołchozu dociera wieść o zamachu na przywódcę komunistów włoskich, Togliattiego, ludzie radzieccy odczuwają to jako cios zadany całej postępowej ludzkości. Brygady łączników młodzieżowych donoszą pracującym przy sprzęcie zboża o stanie jego zdrowia.

Tak, osamotnienie jednostki to był jeden z kolejnych mitów sztuki burżuazyjnej. Nie można przy tym zapomnieć o jeszcze jednej sprawie. A mianowicie o charakterystycznym dla tej sztuki rozdarciu psychiki bohatera, sprowadzaniu czy też szukaniu konfliktów rzeczywistości wewnątrz osobowości, co się szczególnie objawiało w degenerującej się powieści mieszczańskiej. Bohaterowie opowiadania Pawlenki nie są monolitami, jeśli chodzi o psychikę — w sensie ubóstwa doznań psychicznych. Przeciwnie, dopiero oni żyją pełnym zespołem przeżyć humanistycznych. Ale skończyła się dla nich tragiczna w swoim rozdarciu „dusza" burżua. Mały Sierioża, czy kierujący brygadą młodzieżową Jasza Babieńczykow, szofer Woltanowski, przodownica Świetłana czy komsorg Siemionow lub sekretarz rejkomu Tużikow — to są nowi prawdziwi ludzie.

Mówiąc o cechach opowiadania Pawlenki, gdzie zauważamy zresztą właściwości typowe w ogóle dla realizmu socjalistycznego, niesposób pominąć jednej — to uparta konieczność kreślenia coraz to nowych osób, sytuacji, spięć. Nie byłoby w tym oczywiście niebezpieczeństwa, gdyby nie oznaczało to u Pawlenki czasem rozbicia akcji na zbyt słabo zarysowane fragmenty. Wydaje się, że Pawlenko chciał zbyt dużo zmieścić w swoim krótkim opowiadaniu.

Psychika bohaterów Pawlenki to nie psychika reagująca jedynie na kolejne doznania. Ulega ona bezustannemu przekształcaniu. Nowi ludzie nie mają czasu na zastój i bezwład duchowy. Tempo życia formuje i zmienia bezustannie, kształci ich psychikę. Praca jest szkołą wychowania socjalistycznego. Gdy starsi uzyskują tytuły bohaterów Związku Radzieckiego, drużyny dziecięce trudnią się zbieraniem kłosów lub układaniem owoców. Symboliczny kilogram kłosów zebrany przez dzieci nie jest celem tej pracy — chodzi o wyrobienie poczucia wspólnego obowiązku — po prostu o wychowanie socjalistyczne. Rytm pracy w książce Pawlenki cechuje głęboki optymizm, świadomość i poczucie tworzenia nowych wartości. Mały Sierioża Jemielianow, trzymany dotąd w domu i trochę chuchany, przebywa szkołę socjalistycznego wychowania. Bo też największą przysięgą jest dla niego „leninowskie słowo honoru". I nie ma chyba dla niego większej pochwały niż słowa sekretarza rejkomu: „Popatrz, jaki wspaniały, mały bolszewik z niego wyrasta". „Życie pisze Pawlenko, ogarniało Sieriozę całym swoim ogromnym jak step bezmiarem".

Z książki Pawlenki widać, że wytężona praca społeczeństwa zdołała już zabliźnić ślady niedawnej wojny. Myśli skierowane są wyłącznie w kierunku pracy pokojowej. A myślący o trofeach wojennych Sierioża zauważa jedynie obrosłe zielskiem szczątki [illegible] i hełm niemiecki, służący obecnie za miskę małemu kołchoźniemu pieskowi. To nie jest już przedmiot wojny, tylko sprzęt domowego użytku.

Jeszcze jedna sprawa związana z opowiadaniem Pawlenki, to pytanie, czy „Stepowe słońce" przeznaczone jest dla dorosłych czy dla młodzieży. Przy utworze tym nie można znaleźć granicy oddzielającej te dwa kręgi czytelników. Nie chodzi mi tutaj o jakieś negowanie konieczności specyficznego kręgu literatury młodzieżowej, lecz o coś innego. Nawet „pełny burżua" o „wyrobionych" smaczkach wahał się przecież często przed włożeniem burżuazyjnej książki dekadenckiej dla dorosłych do ręki młodocianego odbiorcy. Socrealizm tego niebezpieczeństwa nie nasuwa, wysokie walory sztuki socjalizmu potrafią wychować każdego.

Tak się jakoś złożyło, że bezpośrednio przed lekturą Pawlenki przeglądałem „Dziecinne lata" Lwa Tołstoja. Abstrahuję od porównywania nazwisk autorów, nie o to przecież chodzi. Są dla obu książek jakieś cechy wspólne — to psychika dziecka. Lecz *tam* świat arystokratyczno-burżuazyjny, widziany wprawdzie okiem realisty krytycznego — *tutaj* życie socjalistyczne. I nie chodzi mi o studium porównawcze. Zwracam na to uwagę jedynie w tym celu, by stwierdzić różność literatury zbudowanej na nowej podstawie historycznej. A sprawa ta się niestety często zaciera u osób, nad którymi ciąży jeszcze obiektywizm burżuazyjny. Rozmawiałem niedawno ze świetnym skądinąd znawcą literatury. Powiedział mi: Dostojewski, proszę pana, to jednak szczyt wierności psychologicznej. Spytałem o pierwszą lepszą pozycję literatury radzieckiej. Po namyśle przyznał; „Tak, powieści „Daleko od Moskwy" nie można sądzić tą samą miarą co Dostojewskiego". Tyle o obiektywiźmie. A te słowa są skierowane również pod adresem Pawlenki.

Przekład daje nam odczuć piękny barwny i malowniczy język Pawlenki, który rozumie blisko i głęboko nie tylko człowieka, ale i przyrodę, którą człowiek ujarzmił. Żeby jednak nie pozostać bez przysłowionego „ale" w stosunku do tłumacza, wypada zanotować następujący moment: „Wszedł Fiedczenko i wypuszczając dym z papierosa schowanego w rękawie podzielił się ostatnimi nowinami". Nie jestem wprawdzie namiętnym palaczem, ale wydaje mi się, że trudno jest palić papierosa schowanego w rękawie nie wyjmując go od czasu do czasu. Odnośne miejsce w tłumaczeniu M. Dolińskiej, zamieszczonym w „Literaturze Radzieckiej" (nr 6/1949), gorszym zresztą od tłumaczenia Haliny Rogalowej, wygląda poprawniej: „Wszedł, dymiąc papierosem ukrytym w rękawie..."

Jacek Trznadel

*) Piotr Pawlenko, „Stepowe słońce", tłum. Halina Rogalowa, „Czytelnik". Klub Odrodzenia, 1950 s. 90 i 1 nlb.

Marian N. Listowski

Gdy powrócili z wycieczki do ZSRR

SPRAWOZDANIE SOŁTYSA

Sołtysowa nie mogła się doczekać męża, a z nią wszyscy mieszkańcy Słupczy. Gdy w niedzielę przyniósł ktoś gazetę z Wytwórni w Dwikozach, było już wiadomo, że delegacja chłopów wróciła do Kielc. Wychodzono na drogę, wyglądano w stronę Sandomierza, czy nie wraca. Tworzyły się grupy niecierpliwych. Sołtys, Józef Sznajder, uczestnik wycieczki chłopów do ZSRR, stał się bohaterem dnia.

Pewną już zupełnie wiadomość, że jedzie, przywieźli robotnicy Wytwórni. Przyjechali powitać tego, który wiele uczynił w kierunku zawiązania serdecznej współpracy między dwikoskimi robotnikami a słupeckimi chłopami.

Przyjechał. Już wita się z obecnymi, całuje ręce żony i niezdarnie, ale szczerze, wręcza jej piękne kwiaty. Jest cisza, wszyscy są wzruszeni.

Ani Stanisław Terens, przewodniczący GRN, ani prezes gromadzkiego koła ZSCH. Bolesław Kozieł, nie powiedzieli długich mów. Za to ich krótkie: — „chodź bracie, opowiesz nam w świetlicy coś widział" — wyraziło życzenie wszystkich.

Świetlica ledwie pomieścić mogła dwieście osób. Ktoś mówił: — „byłeś bracie naszym delegatem, mów wszystko dokumentnie coś widział. Oddaj gromadzie sprawozdanie".

Wyciągnął Józef Sznajder swoje notatki, wstał i zaczął opowiadanie:

— Byłem na terenie czterech województw: noworosyjskiego, krasnodarskiego, kubańskiego i rostowskiego... Umieją tam ludzie gospodarzyć. Wiedzą z czego dochód największy. W jednym sowchozie, który ma pięć tysięcy ha, jest dwa tysiące ha sadu. Samolotami drzewka opryskują. Samolotem 80 ha dziennie spryska, a ręcznie tylko 4...

Albo taki kołchoz „Czerwony Putiłowiec", który ma 5 tys. ha, ogromną hodowlę jedwabników, a sowchoz im. „Mołotowa" na 1.200 ha uprawia winogrona. Jaki z tego dobrobyt!

Ludzie zdrowi, aż miło patrzyć. Żaden tak nie haruje jak my. Widziałem kombajn przy pracy. 8 ludzi pilnuje, żeby maszyna równo pracowała. Idzie wielka maszyna, czterometrowy stół przed nią jak u żniwiarki. Idą pazury i noże, żną, zboże na pasie idzie do młockarni na tej samej maszynie. Słoma odchodzi w jedną pakę, gdzie się prasuje, a ziarno przez wialnie w drugą. Gdy zbiornik napełni się ziarnem, zabierają je samochodami. Najciekawsze jest to, że za kombajnem przyczepili pomysłowo grabiarki, a za nimi brony talerzowe, które robią podorywkę. Obliczyłem z ciekawości, że maszyna taka, która żnie dziennie do 30 ha, przy samym żęciu zastąpi 160 osób. Nic więc dziwnego, że mają czas i książki w dzień powszedni czytać i radio słuchać. Powiem krótko — kulturalne życie prowadzą...

Gdy Sznajder skończył wreszcie opowiadanie, posypały się pytania. Bo przecież trzeba wszystko wiedzieć dokładnie.

— Widziałeś, jak maszynami sadzą tytoń?

— Ba, i tytoń i pomidory i las. Pokazywali nam specjalnie, choć to nie pora. Ale są takie maszyny i robią bardzo dokładnie.

— A czy drzewka spryskiwali w czerwcu? Jaką pszenicę hodują?

— Pszenica niska w słomę na terenach stepowych, ale kłosy duże, szerokie. Zdaje się, że jeszcze mam w pakunkach... To wam pokażę.

A potem to już padały pytania „specjalne".

— Była swoboda poruszania się, gdzieśta chcieli?

— Dlaczegoby nie? Chodziliśmy po dwóch po trzech, gdzie się nam tylko chciało. Do mysiej nory można było zajrzeć. Sami zresztą zapraszali to tu, to tam. Nie mieli nic do skrywania.

— A ile tam zarabiają?... i jakie mają ceny?

— Dobrobyt u nich nad podziw. Traktorzysta zarabia 20—30 tys. rubli rocznie. Dojarka 1000—1500 rubli miesięcznie. Ile kto wypracuje „trudodni". A pończochy, takie nylony 42 ruble, buty 100 rubli, rower 600 rubli, motocykl 1000—1500 rubli, zależy jaki. Ubrania mają eleganckie, lepsze od naszych. Przyjdźcie zobaczyć, mam ze sobą materiał wcale nie najdroższy, ale wełna 100 proc., aż oko cieszy.

Pytali o wiele więcej, wszyscy pokolei. I potem, już po wyjściu ze świetlicy, i w domu. I nazajutrz. Wszystkich nurtuje jedno: jak u nas, u siebie, w Słupczy, dojść do takiego dobrobytu. Do żłóbka i przedszkola dla dzieci. Do lżejszej pracy i czasu na czytanie książek, na słuchanie radia, do pogodnego jutra dla dzieci.

— Można by i u nas?

— Można — mówi słupecki sołtys — trzeba tylko zespołowej pracy na wspólnym dużym obszarze, gdzie będą mogły maszyny pracować. Gdzie ziemia właściwie uprawiana da wielki i bogaty plon. Bo w ten sposób może dać.

MAŁŻEŃSKIE POROZUMIENIE

U sołtysa wreszcie wszyscy spać się ułożyli. Dzieciaki zmęczone wrażeniami dnia usnęły ledwie głowy do poduszki przyłożyły. Sąsiadów energiczna kobieta wyprawiła do domów. Cóż kiedy sama zasnąć nie mogła. A i Józef też jakoś nie śpiący, powoli wypalał rosyjskiego papierosa „Prima".

— Cóż ty się nie możesz napalić tych papierosów od „Ruska"? Już drugiego po kolei kopcisz! Całą chałupę zadymisz! — Zaczęła Maryna.

— Hm. Bo i to prawda, że lepsze od naszych.

— Jak ci wszystko tak smakowało, że się i nachwalić nie możesz, to trza ci było tam zostać! Po cóżeś przyjeżdżał? — zaczęła atak i dla większego okazania gniewu odsunęła się od męża.

— Kiedy ,bo widzisz, jak by ci tu rzec... zawiózłbym ja i ciebie z dzieciskami, na ten ich dob obyt, ale tak to mi się nie widzi. Nie idzie inaczej, jak i u nas by trzeba tak samo.

— A... widzę już i tobie się kołchozów zachciało! Już ci tam nakłamali, otumanili cię, na swojego zrobili! Słyszę ja cały dzień jak ty to rozpowiadasz! Gadaj tam sobie zdrów! Widać ci tak trza gadać, wójtem byś chciał zostać! Ludziom gadaj, ludziom brednie praw, ale nie mnie! Marynę aż na łóżku podrzucało.

— Cichoj, dzieciaki pobudzisz — mitygował mąż.

— Sam bądź cicho ty, — „Józwo Naopak" — szydziła żona.

— Widzisz, bo to Marynko, było tak.

Sołtys wstał i podszedł do drzwi, by przekręcić kontakt, ale wnet zmiarkował, że jest w domu i zapalił lampę naftową.

— Ja tam ludziom na samo gadanie nie wierzę. Jak już mnie jechać za delegata wybrali, tom i pojechał. Alem pilnie patrzył, alem badał czy nas tam oszukać nie chcą.

Stare to chłopskie powiedzenie, że człowiek okłamać może, ale ziemia nie kłamie. Tak ja na ziemię zawsze patrzył. Ziemię badałem.

...Ty się Marynko nie dąsaj. Anim ja tobie kiedy skłamał, anim twego ni dzieci zła nie chciał. Popatrz no ty. Otom ci przywiózł podarek z dalekiego kraju. Od ludzi, ale że od ziemi to najpewniejsze. Masz, przypatrz się.

Wyciągnął z walizki, od dna, w gazetę owinięte, w chusteczce ułożone — kłosy. Drżały mu w ręce, trzy wielkie, wspaniałe kłosy radzieckiej pszenicy.

Maryna nie wytrzymała. Takim kłosom oprzeć się nie da. Jakie to wielkie ziarna, a kłos jakby podwójny, na dwa palce szeroki. Patrzyła i patrzyła, oczu oderwać nie mogła.

— Jakże to, takie kłosy?

— A takie. Gdzie to naszej sandomierskiej pszenicy do takiej radzieckiej. Nigdy to chłop takiego ziarna u siebie mieć nie będzie.

Bo widzisz, ziemia nie kłamie. Rodziła kiedyś ta ziemia stepowa kłos marny, susza ją paliła. A teraz, kiedy tej ziemi dali czego ona potrzebuje, stokrotny oddała plon. Ziemia nie kłamie. To ziemia właśnie mówi, że może dać dobrobyt. Tylko jej trzeba było, aby ją maszynami zbiorowo uprawiali, aby jej ludzie sztuczny deszcz dali. Cuda ja tam widziałem. Ale nie takie jak u nas gdzie się obrazy odmieniają, takie, jakich dokonać może człowiek w zespole, gdzie mu maszyna służy. Chciałbym ja i dla naszych dzieci takiego ziarna, takich cudów, lżejszej pracy, maszyn, świetlicy, radia, książki...

Zasłuchała się Marynka a potem rzeczowe zaczęła stawiać pytania, Józef odpowiadał cierpliwie, tłumaczył. I chyba wytłumaczył, bo gdy pierwsze promienie słońca wkradły się do chaty, leżeli już zgodnie razem objęci ramionami, a na stole żywym złotem świeciły trzy kłosy radzieckiej pszenicy.

✤

Minęło trzy tygodnie. Przeszły żniwa, zaczynają się omłoty. *W Słupczy*, w Ważynie, w Galowie, w Chlewskiej Woli, w Ciepielowie, w Ksanach, w Lipniku, wszędzie tam, gdzie ludzie tych wsi byli w Związku Radzieckim i opowiedzieli co tam widzieli, jak tam ludzie żyją, jak pracują, jak się uczą, jak się bawią i odpoczywają — wszędzie od prostych pytań: *„czy u nas by tak można"*, od prostych odpowiedzi: *„ziemia nie kłamie"* — zaczyna się nowe życie. W wielu wsiach województwa kieleckiego tworzą się Rolnicze Zespoły Spółdzielcze, w wielu już w tym roku zaczną wspólną orkę, wspólny siew. Chłopi nie obawiają się już przyszłości. Nie wierzą bogaczom, którzy chcą ich zastraszyć nędzą. Ale wierzą tym ludziom, którzy widzieli jakich cudów dokonuje wspólna praca na dużych obszarach, uprawa maszynowa, uprawa, oparta na doświadczeniach naukowych. *Wierzą ziemi, a ziemia nie kłamie.*

Marian N. Listowski.

MARCELINA GRABOWSKA

Z NOTATNIKA Z FABRYKI II *)

Z Dzielnicy wydelegowano Grodzkiego do Ubezpieczalni Społecznej. Ma tam dźwignąć Podst. Org. Partyjną. Jej sekretarz nie chciał się zgodzić, aby tego, czy tamtego członka przesunąć na kandydata, lub wyrzucić z partii. Tłumaczył ich niechęć do szkolenia brakiem czasu. „Niech zostaną, przecie płacą regularnie składki". „I co z takim zrobić?" — pyta Grodzki.

Zanim przystąpi do pracy, przeprowadzi indywidualne rozmowy z każdym. Trzeba człowieka dobrze poznać, nim się o nim zadecyduje. Ja muszę na wszystko znaleść czas, jestem odpowiedzialny. Ciekawe jak się wywiąże ze swego zadania.

1 kwietnia.

Posiedzenie klubu wynalazców i racjonalizatorów. Dyrektor Żyżewski (handlowy) chwali się, że Trójka otrzymała I nagrodę, bo pierwsza dostarczyła bilans wedle nowego planu kont. Klub pomaga materialnie przy opracowaniu pomysłów i moralnie przy ich ocenie. Celem klubu wycieczki, kontakty, rozprowadzanie pomysłów, inicjatywa. Jełowicki znalazł sposób na maszyny Hakowa, aby przewijały wątki, czego dotychczas nie mogły robić. To duża pomoc przy produkcji ważnego fabrykatu „Lotos". Teraz w opracowaniu pomysł szlifowania kamieni — dotychczas sprowadzano takie z zagranicy — obejdziemy się. Zapytany opowiada, że udział robotnika przy premiowaniu pomysłów jest większy (1), niż majstra, czy technika (0.3). Na początku nawet zaliczkowano same wnioski dla zachęty, teraz premiuje się tylko dojrzałe pomysły — bez technicznego opracowania, które się powierza technikom. Mimo to trzeba ciągle zachęcać, tłumaczyć, niektórzy jeszcze się boją, że pomysł zostanie ukradziony. Istnieje np. pewien pomysł — robotnik wpadł na niego jeszcze przed wojną, nie chciał ujawnić, teraz o nim mówi, ale jeszcze go nie oddał, chce się upewnić, że autorstwo przy nim pozostanie.

Jeden z uczestników zebrania pyta, czy wynalazki, które zmniejszają wkład pracy, nie zwiększając produkcji, też są premiowane. Kowalski odpowiada, że tak, że zmniejszenie wkładu pracy, oszczędzenie trudu robotnikowi wiele znaczy. Zresztą zmniejszenie wkładu doprowadza z czasem do zwiększenia produkcji.

3 kwietnia

Grodzki porządnie się zirytował. Wszystkie oddziały wypłaciły „rodzinne", tylko kierownik biura przędzalni średnioprzędnej jeszcze nawet nie wziął potrzebnych na to pieniędzy. Tłumaczy się brakiem czasu. Grodzki go beszta przez telefon: „Ignorujecie sprawę robotniczą! Zatrzymujecie ludzkie pieniądze! Byłem u was o 11-ej i interweniowałem, a teraz druga i wy ludzi trzymacie! Wyciągnę z tego najdalej idące konsekwencje! — Słucha krótko i woła: — Żeby mi się na was więcej ludzie nie skarżyli! — I znowu po chwili: — Jak długo u nas pracujecie, musicie się wywiązywać!!! — Rzuca słuchawkę i woła: — Łobuz, reakcjonista!

Kobiety włoskie przysłały sztandar i współzawodniczy o niego 12 fabryk. Na zebraniu przedstawicielka Zarządu, była tkaczka. Pod koniec zebrania nadeszła młoda robotnica, woła z płaczem: — Pomóżcie mi towarzyszki. Mam małe dziecko i jestem w ósmym miesiącu ciąży. Tej nocy sufit się nad nami zawalił. — Herbichowa kazała złożyć wniosek. Ale ta z Zarządu wzięła ją do Rady i Kowalski zajął się sprawą po swojemu. Zatelefonował o miejsce w żłobku i do robotnicy: — Dajcie tam dziecko na tydzień, nie może pozostać w zagrożonym miejscu. Resztę załatwimy jak najprędzej. Robotnica uspokoiła się, odeszła. Kowalski dotrzymał słowa. Wysłał zaraz na miejsce komisję (Tłokiński, Lisiecka), aby mieć podstawy do starania się o mieszkanie. — Muszę je zdobyć, tu chodzi o życie dzieci.

Szewczykowa — przodownica na tkalni — wedle obliczeń delegata z Instytutu Technicznego bije czas stachanowski. Politycznie jest najbardziej wyrobiona z przodownic.

Zbliżają się święta. Robotnicy odrabiają sobotę, która będzie wolna. Na fabryce działa chyba jakaś dywersja, bo robotnice domagają się coraz to czego innego, choć idzie się im na rękę, ile się tylko da. To wcześniej — niż im się należy — wypłaty, to wolnego dnia na pranie. O lada głupstwo idą delegacje, opuszczają maszyny, wchodzą czupurnie do Rady, aby ją opuścić w zamieszaniu, kiedy się im udowadnia, jak bardzo nie mają racji. Coraz częściej słyszy się o Świadkach Jehowy. Organizacja niby czysto religijna, znamy takie „czyste" organizacje.

13 kwietnia

Młode zebrały się koło maszyny, chichocą, żartują, jedna zatyka drugiej oczy: zgadnij kto! — a szpule idą i nić się urwała. Na wałkach gromadzi się brud — eech wy!

W pismach „robotnicy podjęli entuzjastycznie walkę z nieróbstwem". Ale nieróbstwo istnieje i nie ma pouczenia, jak z nim walczyć. „Góra czeka na to, co my wymyślimy — mówi Kowalski — a my mamy skrępowane ręce. Przydałaby się solidna ustawa.

Na zebraniu kobiety się skarżą: — Cierpimy za tych, którzy się samowolnie zwalniają. Bata by na nich!

Na zebraniu Komitetu współzawodnictwa wychodzi inne zmartwienie: przędzalnia podaje osnowę I gatunku, a w tkalni wychodzą wady. Czy winna probiarka? Może próbuje tylko z grubsza, nie może przecie prześwietlić kopki. A może pewną rolę odgrywa kumoterstwo. Kopka od prządki idzie przez majstra, inspektora jakości — mimo to błąd trwa. To źle, że z automatami zabrali majstrów — tamci byli dobrzy. Po dwukrotnej naradzie, po zebraniu wszystkich danych — na asortyment i miesiące — komitet podwyższa procent dopuszczalnych braków wedle par. 14. — Obniżymy, jak tylko będzie lepiej. Dostaliśmy akceptację na maszyny Hakowa. Gdyby tylko tak często nie zmieniano nam asortymentów. Najlepszy nawet wywołuje zaburzenia w produkcji.

Przychodzi majster do Kowalskiego z kilkoma szpulami, mają dwa końce w środku — gdzie błąd? Kowalski wciąga innych do narady, rozwijają szpule, zastanawiają się. Na błąd wpada pierwszy Kowalski, ale się z tym nie zdradza, bada jeszcze, czeka potwierdzenia. Wreszcie tłumaczy majstrowi, który pouczy robotnicę.

Grodzki zadowolony z wyniku pracy w Ubezpieczalni: po prostu wielu rzeczy nie widzieli, innych nie rozumieli, jak należy. Teraz pójdzie inaczej. — I konkluduje: — Nie trzeba się uprzedzać, ani gniewać. Ostrożnie rozpoznawać: swój, czy wróg. Żeby nie zrobić człowiekowi krzywdy.

Ma się odbyć plenum Rady, rozszerzonej o mężów zaufania i przodowników. Są przedstawiciele Zarządu Głównego Włókniarzy i V oddziału OKR. Fijałkowska (z Zarządu Głównego) jest chora, przeszła niedawno ciężką resekcję, skarży się na ból dziąseł. Ale zapomina o tym, kiedy Lisiecka opowiada o sprawie robotnicy, której się zawalił sufit. — Deszcz pada, kobieta jest ciężarna i leje się jej na głowę. Była już u starosty, tam jej obiecano załatwić sprawę w poniedziałek. — Fijałkowska się zapala: — Nie można czekać do poniedziałku. Chwyta za słuchawkę, telefonuje do prezydenta, niestety ten w Warszawie. Jutro wróci. — Zatelefonujcie wy do niego. — Czy zechce ze mną mówić? — Z Radą?

Plenum dzieli się na dwie części: zwyczajne miesięczne zebranie i sprawa bliskiego zjazdu krajowego. Przy stole prezydialnym siedzi Okrójowa z wypiekami na twarzy. Jest po nocnej zmianie, czeka ją noc pracy, mimo to przyszła. Po referacie przemawia gorąco. Zaczyna utartym zwrotem, do którego się przyzwyczaiła: „Ja — przodownica pracy...". Wyrzuca robotnicom: w czwartek było zebranie na temat nieopuszczania godzin pracy, a już w piątek postoje z powodu słabej frekwencji. „Nie doceniamy znaczenia naszej pracy dla państwa i wobec wroga, byle zjeść i byle porządki zrobić na święta. A ja przecież mam także dom i musi starczyć czasu na wszystko i starczy, bo mi chodzi o to, aby mój syn nie zaznał wojny, ani nędzy".

Fijałkowska opowiada o wizycie w fabryce, w Lyonie. Park maszynowy wspaniały. Ale wiele maszyn stoi. Pytamy dlaczego, dyrektor, który nas oprowadza coś tłumaczy, ale na to podchodzi robotnik: — Nie wierzcie dyrektorowi, to po ostatnich redukcjach z powodu planu Marshalla. — Dyrektor zapomina o dobrym wychowaniu, zatyka robotnikowi usta ręką, ale ten rękę odtrąca, woła: — Wiem, że jutro nie wrócę do pracy, ale chcę przekazać prawdę towarzyszom w Polsce. Fiałkowska mówi, że to wstyd, kiedy robotnik nie korzysta z wczasów. Załatwia mu się wszystkie formalności, dostaje przekaz na rękę i jeszcze się boczy.

W Radzie wynikła sprawa: jeden robotnik ukradł drugiemu zegarek. Przyznał się, zwrócił, zgodził się na wniosek poszkodowanego, aby złożył 1000 zł na odbudowę Warszawy. Kwestia: Czy oddać go milicji. Piekielny uważa, że oddać. — Ukradnie metr towaru i zostaje aresztowany, a ten ukradł zegarek.—Grodzki inaczej patrzy na sprawę: — Poszkodowany nie zgłosił pretensji, a towar — to sprawa państwa, to sprawa wszystkich, zbyt wielu poszkodowanych i wyciągamy konsekwencje.

Robotnica, które się zawalił sufit, dostała przydział pod Łodzią. Ale nie chce się przenosić, okazało się, że mieszkanie można wyremontować. — Trzeba tak było odrazu. — Na remont dostanie zapomogę.

Zebranie w sekretariacie partii. Na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie majstrów. Bądź na etacie umysłowych, mają pewne przywileje, poza tym kryje ich kumoterstwo. W rezultacie taki np. Tomaszewski zarobiwszy w ciągu trzech dni schlał się jak bydle i przez następne trzy dni nie przyszedł do pracy. To źle, kiedy awans społeczny demobilizuje.

Radzikowski — naczelny (były robotnik), stawia wniosek, aby nierób odrobił swoje bez dopłaty. Majstrowi obcinać premie, jak nie wyciąga bazy. Znowu skrzynię odpadków wyrzucono na śmiecie — czyja wina?

Wszyscy głowią się jak podciągnąć produkcję. Spałek (dyr. tkalni): „Czeka nas rewolucja, połowę krosien trzeba przestawić na nowy asortyment. Śmierć cholera jak nie wykonamy!

Wniosek: uściślić kontakt między urzędnikiem, a kierownikiem, aby urzędnik orientował się w zagadnieniach produkcji, a kierownik w cyfrach. Dwa razy w tygodniu odprawa ogólna. Codziennie indywidualne rozmowy. Przekonano się: odprawy mobilizują.

15 i 16 kwietnia

Dzielnicowa konferencja partyjna.

Znamienne momenty: Okrójowa podkreśla, że interesuje ją nie tylko własny zespół, ale wszystko, co się dzieje na sali. Kiedy widzi, że wrzeciona stoją, zwraca się do majstrów i obciągaczy.

Herbichowa opowiada, jak kobiety dobijały się o chorągiewski na krosna przy zaciąganiu wart pokoju. Mówi o ekipie łączności ze wsią. Ekipa witana jest dobrze, wraca za dwa tygodnie, „a tam już wróg zdążył wbić pazury. Bo on nie próżnuje: automaty pięknie powiesili na kołku, ale ryją pod naszą gospodarczą dziedziną".

Główczyński (były robotnik) akcentuje sprawę Ormo dla wykrywania draństwa i agitatorów dla ich zwalczania. Kiedy został dyrektorem, próbowano go „zadusić papierkami". Ale on był za długo na warsztatach, aby nie zauważyć, że coś nie w porządku. Produkcją nie można kierować z za biurka, a z towarzyszy nikt nie przyszedł, aby pomóc. Zostawił papiery i poszedł na fabrykę. Co widział? Złośliwie „zaprzepaszczano wysiłek klasy robotnicze". Artykuły eksportowe „nie chciały iść". Czy przypadek? Nie! Teraz eksport pójdzie i to z nadwyżką, bo „draństwo poczuło na sobie oko partii". Jesteśmy w przededniu bitwy z niechlujstwem. Związek Radziecki daje nam czystą bawełnę. Trzeba stworzyć machinę, któraby rozprowadzała zagadnienia równomiernie po całości. Partia zazębia o ZMP. Mąż zaufania powinien opiekować się swoją grupą. Forant (zapasy) trzeba upłynnić.

Stary partyjnik, Szczerbiński przyszedł schlany, odkręcił butlę z tlenem i „szwajsuje". Zasnął, mogła cała fabryka polecić. Teraz płacze. A gdzie czujność?! Autorytetu partia nikomu nie wyrobi, tylko jego własna praca i postawa.

Jeszcze o konferencji.

Kobiety ubrane odświętnie poznaje się z trudnością. Konferencja rozpatruje niedociągnięcia w realizacji i uchwał III plenum.

Okrójowa opowiada podczas przerwy o swoim dzieciństwie. Ojciec — gruźlik, matka pracowała 18 godzin, aby utrzymać rodzinę. Ośmioletnia dziewczynka opiekowała się ojcem, rodzeństwem, prała. „Dzisiejsza młodzież nie docenia warunków, które się jej daje".

Z dyskusji: PZPB Nr 17 walczy z atmosferą „rodzinki". Trzeba było dużego wysiłku, aby się pozbyć byłych policjantów, byłych zetzetowców, którzy kiedyś łamali strajki, zdradzali działaczy w defie. Śmiano się z przodowników. Oczyszczano teren z wrogów, ale demoralizacja, zła atmosfera... tego się nie usuwa z dnia na dzień. Rady niekiedy nie znają swego miejsca, zdaje im się, że są przedłużeniem administracji. Niekiedy kłócą się z partią: — My tu rządzimy!

Pochwała dla trójki: walczy skutecznie z brakiem bawełny, opanowała stratę turbiny, ma 57 racjonalizatorów, jedna z pierwszych zorganizowała masówkę po linii walki z nieróbstwem i absencją. Przemysł walczy z brakiem wykładowców, a tam z 4 doszło do 30. Podciąga się robotników...

Szewczykowa: „Największą bolączką, że ludzie nie rozumieją takiej rzeczy: „Kto idzie wyżej, to znaczy, że więcej rozumie i powinien innych podciągać, bo większa jego odpowiedzialność przed ludzkością".

Grabowiecka: „Łatwiej walczyć na froncie, niż z farbowanymi lisami w partii. Majster upił się, nie przyszedł, a nie miał zanotowanej absencji, bo pokazało się: kumotry. A jemu się zdaje, że jak został majstrem, może być gorszym partyjnikiem, bo stał się „lepszym człowiekiem" Pracowałam podczas wojny w ZSRR dwanaście godzin dziennie i nie narzekałam, bo budowałam ojczyznę, broniłam wolności, a dziś nieraz narzekam, patrząc jak na naszej krwawicy rozsiada się zgniłe jaśniepaństwo. Partyjnicy wstydzą się roznosić gazety, kumotry nawzajem tolerują swoje słabostki. Partia jest dość silna, aby zlikwidować zgniliznę! U nas mogą zostać tylko tacy, których nie trzeba się wstydzić! Przecie świat patrzy na nas!

***) Patrz Marcelina Grabowska „Wieś" Nr 24 „Z notatnika na fabryce".**

MICHAŁ RĘKAS

MILIONY OD ABECADŁA DO KULTURY

Statystyka Polski sanacyjnej zamieszczała w rubryce „co Polska posiada" również i to, że „Polska ma" 25 proc. analfabetów przeciętnie dla całego kraju. Ten przeciętny wskaźnik wynikał z różnych liczb, różnych zarówno dla wsi jak i dla ośrodków miejskich oraz różnych dla rozmaitych dzielnic kraju. Inaczej bowiem przedstawiały się te stosunki na terenach zachodnich, gdzie wskaźnik ilości analfabetów był znikomy, a inaczej dla ziem wschodnich, gdzie analfabetyzm sięgał do 70 proc.

Gdy przystępowaliśmy w Polsce Ludowej do generalnej rozprawy z klęską analfabetyzmu trzeba było zacząć od rejestracji analfabetów, aby się dokładnie zorientować, jaki jest faktyczny stan rzeczy i jak należy zaplanować całość podjętej akcji. Tak też postąpiono.

Lecz te wstępne, przygotowawcze kroki, natrafiały na niebywałe trudności. Analfabetyzm stał się pewnego rodzaju przesądem, którego naruszenie zahaczało bezpośrednio o żywotne interesy „rządzicieli dusz", budujących potęgę swoich wpływów właśnie na owej „potędze ciemnoty". Dla licznych ośrodków zajadłej i nieustępliwej reakcji naruszenie ostatniego bastionu jej niepodzielnych wpływów, jakim był bastion analfabetyzmu i kulturalnego zacofania, podjęcie

masowej akcji likwidacji analfabetyzmu równało się jeszcze jednemu rzuceniu rękawicy. Opierając się na przybliżonych liczbach szacunkowych rejestracji, należy stwierdzić — przy najbardziej nawet optymistycznych założeniach — że ogólna liczba analfabetów „literowych" sięga ponad 2 miliony ludzi, z czego w wieku „produkcyjnym", a więc w granicach lat, przewidzianych przez ustawę do przeszkolenia mieliśmy 1,5 miliona analfabetów. Jest to, jak widzimy, ogromny zastęp ludzi pracy, których znaczny procent wysiłków idzie na marne, którzy są pozbawieni możliwości awansu społecznego pomimo ich naturalnych uzdolnień i którzy ciążą jak kula u nogi na drodze naszych dążeń do gruntownych przekształceń zbiorowego życia.

Podobne trudności, jak przy wstępnej rejestracji, legły również na progu realizacji pierwszego etapu walki z analfabetyzmem. Mimo tych trudności w okresie od września do końca grudnia 1949 r. zorganizowano 28.036 kursów i zespołów, obejmujących 461.464 uczących się. A więc pod względem ilościowym wyniki pierwszego etapu były niewątpliwie imponujące. Nie mniej imponujące były również wyniki pod względem treści ideowej. Na pierwszym miejscu należy tu podkreślić po prostu rewolucyjne przełamanie takiej zapory, jak fałszywy wstyd i polityczne uprzedzenia, którymi szermowały ośrodki reakcyjne. Te właśnie przeszkody zostały całkowicie zmiecione przez pierwszy etap zdecydowanej walki z analfabetyzmem, co wybitnie ułatwiło całość akcji w drugim etapie.

Drugi etap walki z analfabetyzmem obejmuje dwa okresy: kampanię wiosenno-letnią i jesienno-zimową roku 1950. Ma być w tym czasie uruchomionych około 50 tys. kursów i zespołów, obejmujących 750 tys. uczestników.

W ubiegłym miesiącu zorganizowano w Tczewie, woj. gdańskim, przegląd dotychczasowych osiągnięć na tym polu w ciągu ostatnich 15 miesięcy.

Z przeglądu tego wynika, że po zakończeniu kampanii wiosenno-letniej 1950 r. liczba absolwentów kursów i zespołów początkowego nauczania, którzy uzyskają świadectwa ukończenia nauki pierwszego stopnia wyniesie ponad 500 tys. osób. Ze złożonych sprawozdań przedstawicieli poszczególnych województw dowiedzieliśmy się, że całkowitej likwidacji analfabetyzmu dokonano w pięciu miastach, a więc w Gdyni, Sopocie, Gnieźnie, Bielsku i Inowrocławiu oraz w 18 powiatach, a mianowicie: w powiecie tczewskim, kościerzyńskim, sztumskim, starogardzkim, kartuskim, lęborskim, gnieźnieńskim, śremskim, kościańskim, krotoszyńskim, nowotomyślskim, środkim, bielskim, krośnieńskim, przemyskim i inowrocławskim. Są to przede wszystkim powiaty ziem zachodnich, gdzie przed wojną analfabetyzm był nieznaczny i dopiero w czasie okupacji hitlerowskiej został spotęgowany. Z powiatów bardziej tą chorobą kulturalną obciążonych tylko jeden przemyski wybił się na pierwsze miejsce; pozostałe zaś mają tego rodzaju osiągnięcia jedynie na niektórych gromadach.

Kiedy weźmiemy ten ostatni moment pod uwagę i kiedy uświadomimy sobie, że przed dalszą akcją masowej likwidacji analfabetyzmu widnieje jeszcze liczba półtora miliona pokrzywdzonych straszliwie istnień ludzkich — to pomimo tak pięknych już rezultatów musimy jeszcze bardzo znacznie wzmóc wysiłki!

Kiedy już i tego dopniemy, to jeszcze nie będziemy u kresu naszych utrapień pod tym względem. W ślad bowiem za likwidacją analfabetyzmu „literowego" wyrasta związane organicznie z tą akcją zagadnienie *dalszego doszkalania byłych analfabetów*, którzy ukończyli kurs początkowego nauczania z wynikiem pozytywnym. Pozostawieni własnemu losowi rychło zaprzepaściliby osiągnięte zdobycze, na które złożył się ogromny wysiłek społeczny i poważne koszta ze skarbu Państwa Ludowego.

Kierownictwo akcji zwalczania analfabetyzmu, skupione wokół Pełnomocnika Rządu i jego centralnego Biura, wzięło ten moment pod uwagę i już podjęło akcję organizowania zespołów czytelnianych dla byłych analfabetów, ażeby tą drogą powiązać ich na trwałe z ogólnym życiem kulturalnym kraju. Przewiduje się uruchomienie około 6 tys. zespołów czytania dla byłych analfabetów w okresie jesienno-zimowym. Jest to zamierzenie niewątpliwie poważne, w naszych jednak warunkach wysoce niedostateczne. Kryje ono w sobie jeszcze i to niebezpieczeństwo, że ustawione w ciasnych ramach przedłużenia walki z analfabetyzmem może łatwo doprowadzić do sztucznej izolacji kulturalnej byłych analfabetów wobec ich naturalnego środowiska społecznego. Stwierdzić bowiem należy, że absolwent kursu początkowego nauczania wchodzi w swoje środowisko jako jego pełnowartościowy członek, zasadniczo pod względem elementarnego przygotowania w dziedzinie techniki kulturalnej równy z pozostałymi współobywatelami. Można to zilustrować następującymi przykładami:

Wieś D. pow. warszawski:

J. L. małorolny gospodarz, lat 32, ukończył 4 oddz. szk. powsz. Dany mu do przeczytania tekst ze zbioru „Na trasie" odczytuje powoli i popełnia aż 5 błędów. Treści dobrze nie referuje, chociaż w rozmowie wypowiada się płynnie i ze zrozumieniem najważniejszych zagadnień współczesnego życia. Gazet ani książek systematycznie nie czyta.

M. K. z tejże wsi, lat 30, absolwent kursu dla analfabetów, robotnik kolejowy i „posiadacz" półhektarowej działki. Ten sam tekst czyta wolno, ale wyraźnie i popełnia tylko 2 błędy. Stale czytuje „Gromadę" i oczekuje, kiedy zaczną się zajęcia w przyobiecanym zespole czytania.

Wieś R., pow. garwoliński:

S. B. lat 29, żona gospodarza na 3,5 ha, ukończyła 5 oddz. szk. powsz. Tekst czyta dość płynnie, popełnia 1 błąd, treść odtwarza trafnie. Czytuje w niedziele książki z biblioteki szkolnej.

J. P. lat 30, żona gospodarza w tejże wsi (3 ha), absolwentka kursu dla analfabetów. Tekst czyta wyraźnie, ale popełnia 3 błędy. Książek jeszcze nie czyta, ale stara się stale czytać gazety (głównie „Gromadę" i „Zielony Sztandar", które tam docierają).

Wieś K., pow. mińsko-mazowiecki:

W. B. lat 37, małorolny, ukończył 7 oddz. szk. powsz. Czyta płynnie i bez błędu. Czyta gazety i książki. Czynny społecznie.

M. T. z tejże wsi, lat 35, małorolny, były analfabeta, złożył egzamin z indywidualnego nauczania. Czyta niezbyt płynnie (często poprawia sam siebie), popełnia 3 błędy, ale treść trafnie odtwarza. Gazety czytuje dorywczo, do książek się jeszcze nie bierze, ale chciałby swoje skromne wiadomości jakoś uzupełnić.

Czego te przykłady dowodzą?

Tego, że na wsi wśród starszych poza nielicznymi wyjątkami, którzy ukończyli pełną szkołę powszechną, wszyscy inni wymagają dalszej zorganizowanej opieki na równi z byłymi analfabetami. A więc zespoły czytelnicze powinny na wsi objąć *wszystkich ludzi w pełnym wieku „produkcyjnym"* (18 do 50 lat), wśród których byli analfabeci znajdą swoje naturalne miejsce jako równi z równymi. Jeżeli chodzi o teren wsi, to *sieć zespołów dobrego czytania winna objąć jedną szeroką akcją wszystkie gromady.*

Czy taka koncepcja jest do zrealizowania?

Na 42 tys. gromad należałoby uruchomić co najmniej 40 tys. zespołów czytelniczych, które pracowałyby dwa razy tygodniowo przez 6 miesięcy zimowych po 3 godziny każdorazowo. Daje to w sumie około 2 milionów godzin, które winny być wynagradzane z funduszów centralnych w wysokości 200 zł. za godzinę efektownej pracy kierownika zespołu. Każdy inny sposób załatwienia tej doniosłej akcji zawsze ją załamie wcześniej czy później. Koszt ogólny tego rodzaju akcji wyniósłby około 400.000.000 zł. rocznie. Ponieważ każdy zespół liczyłby przeciętnie 35 osób (od 20 do 50), przeto akcją dokształcania byłoby objętych około 1.500.000 osób, czyli koszt dokształcania jednej osoby nie sięgałby nawet 300 zł. rocznie.

Czy znajdzie się dostateczny zastęp realizatorów tak zakrojonej akcji kulturalnej?

Dotychczasowe doświadczenia walki z analfabetyzmem wykazują, że na skuteczność podjętych zabiegów składają się dwa główne czynniki: czynnik społeczny, mobilizujący analfabetów i zapewniający im należyte warunki pracy oraz czynnik realizatorski, prowadzący systematyczną naukę na kursie. W praktyce na wsi wygląda to w ten sposób, że czynnikiem mobilizującym jest jakaś aktywna jednostka, najczęściej sołtys, a realizatorem — z zasady wiejski nauczyciel. Tak zwani „nauczyciele społeczni" odegrali dotychczas na wsi znikomą rolę w walce z analfabetyzmem. Być może, że w dalszej akcji nauczyciel wiejski potrafi uruchomić w znacznym stopniu i ten czynnik „systematycznego działacza społecznego", zwłaszcza w większych ośrodkach wiejskich, gdzie wyłoni się konieczność uruchomienia większej ilości zespołów dobrego czytania. W każdym razie żelazną pozycją realizacji tego rodzaju upowszechniania i utrwalania kultury w masach ludności wiejskiej będzie nauczyciel, którego praca musi być należycie honorowana. Zresztą to nie najważniejsze. Może być świetlicowiec, bibliotekarz. Każdy, kto tej akcji podoła i systematycznie ją poprowadzi.

Jeżeli więc tego rodzaju akcja zostanie oparta na zdrowych podstawach organizacyjnych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Państwo Ludowe znajdzie dostateczne środki na jej sfinansowanie. O jej zaś znaczeniu nie tylko kulturalnym, lecz i politycznym, możnaby i należy dużo mówić, skoro w orbitę systematycznych oddziaływań wciągniętych zostanie półtora miliona osób samej tylko ludności wiejskiej i to osób w takim wieku życia, kiedy działalność ich wpływa decydująco na kształtowanie się całości życia gromady.

Michał Rękas.

WIECZORY W ŚWIETLICY

(dokończenie ze str. 6).

wkrótce cała Diegtianka będzie się przebudowywać według nowych planów, a dyskusja nad nimi nęci kołchoźników... I znów myśli wszystkich zwracają się ku świetlicy.

To już nie ta, jaka była w pierwszych latach rewolucji, audytorium też nie to samo. W naszych czasach — w czasach rosnących, mechanizujących się i elektryfikujących kołchozów, w czasach gwałtownie rosnących kulturalnych zapotrzebowań wsi — same słowa „świetlica", „kierownik świetlicy" są już przestarzałe. Życie dyktuje przejście do bardziej doskonałych ognisk kultury — do klubów typu miejskiego z rozwiniętą kółkową i sekcyjną pracą — do domów kultury rolnej. W Tambowskim obwodzie w ub. roku otworzono 7 czytelni a klubów kołchozowych — 36; w roku bieżącym otwiera się 58 i 262 plus 69 klubów wiejskich. Samych tylko nowych bibliotek otwiera się przeszło 900, nie licząc dziesiątków kiosków z książkami i księgarni. Ileż książek potrzeba — i dobrych książek!

W różnorodnej działalności kulturalnej w kołchozie — najważniejszą obecnie rzeczą jest jakość tej działalności. I na to powinna być zwrócona uwaga komitetów do spraw kulturalno-oświatowych. Ludzi, którzy by byli gotowi poświęcić temu życie — nie mało. Trzeba im pomóc, podtrzymać i pokierować ich usiłowaniami...

„Gdzie jest szczęście"?

„Szczęście jest w tym — jak słusznie odpowiedziała na to pytanie Maria Konstantinowna — żeby wspólnie z partią, z ludem i dla ludu budować nowe życie, budować komunizm!"

Siergiej Jurin
tłum. ZŻ.

Ludzie z PGR-ów

Tadeusz Ostrowski

Brygadzistka z PGR Skarbimierzyce

Mówili mi o niej dużo traktorzyści: Ciężki i Mucha, mówił robotnik sezonowy, Kuc, fornal Lisowski, mówił wreszcie z uznaniem dyrektor zespołu, Marian Szczuchowski.

— To dzielna, bardzo dzielna dziewczyna. Choć pracuje za czterech — nie narzeka, przeciwnie — pali się do pracy. Jako brygadzistka,

kę, ale nadto sama doi krowy. Pracuje od 3 do 20 wieczór, po 16 i więcej godzin na dobę. W dni powszednie i w niedziele. No, i — uśmiecha się z zadowoleniem dyrektor zespołu — jest sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej w Skarbimierzycach. Dzielna, bardzo dzielna kobieta... Chcecie, pójdziemy do obory, porozmawiacie z nią...

— Czym zadowolona z pracy? — dziwi się, spoglądając na mnie jakoś dziwnie. A dlaczegóżby nie? Przecież tę pracę lubię, zarabiam dobrze, więc czegóż mi jeszcze trzeba, co?...

Ma zwyczaj powtarzać pytania.

— Co przed wojną robiłam? Ot, co każdy biedak. Dusiłam się z dziesięciorgiem rodzeństwa na czteromorgowym gospodarstwie i tyle... Dzieciństwo moje? Jak dzieciństwo córki biednego górala spod Zakopanego — smutne, bez radości. Parę lat szkoły — praca w gospodrstwie, aby jakoś żyć. W 17 roku życia wywieziono mnie do Niemiec, pod Lubekę, gdzie pracowałam przez sześć lat w gospodarstwie przy krowach.

Na wspomnienie o krowach uśmiecha się, poczem snuje dalej swą niewesołą opowieść.

— Może to nawet i dobrze, że pracowałam w oborze. Polubiłam tę robotę, zżyłam się z nią. Dziś tego nie żałuję, gdyż to, czego się nauczyłam ciężko wtedy, przydaje mi się teraz i — to bardzo!

— A później?

— Później? — powtarza pytanie — po powrocie z Niemiec zajrzałam do domu, lecz zastałam tylko brata. Rodzice zmarli, a rodzeństwo rodzeństwo rozeszło się — każde na swoje. Nie miałam więc co robić. Kiedy dowiedziałam się, że na Ziemiach Odzyskanych potrzebują rąk do pracy, spakowałam kuferek i przyjechałam na Pomorze zachodnie. Początkowo pracowałam u bogatego gospodarza, Pindery, w Wołczkowie. Było mi — co prawda — źle, ale cóż miałam robić. Lubię pracę, więc pracowałam, nie zdając sobie sprawy z tego, że mnie wykorzystuje. Kiedy dowiedziałam się, że potrzebni są robotnicy rolni, zgłosiłam się do zespołu tego PGR-u i pracuję od kilku lat.

— Czy w zespole było lepiej, jak u prywatnego gospodarza?

— Czy lepiej? Ciężko tu było początkowo. Gospodarstwo zniszczone, rozszabrowane, brak inwentarza żywego, maszyn, ziarna siewnego, nawozów sztucznych i ludzi do pracy a wszędzie, gdzie spojrzeć — odłogi, chwasty, nieużytki...

Dziś co innego. Mamy piękną oborę — 55 krów, ładne cielęta.

A wasze zarobki. Ile zarabiacie towarzyszko?

— Po nowej umowie zbiorowej zarabiam razem z premią za dojenie coś 26 tysięcy złotych miesięcznie.

— Jakto, więc i wy, brygadzistka, zajmujecie się dojeniem krów? Przecież...

— A jakżeby nie?. — Któż będzie doił, kiedy jest nas tylko trzy, a mamy 52 krowy dojne, co? Co prawda norma na jedną dojarkę wynosi 8 krów dziennie, lecz robi się dwa razy tyle, bo brak ludzi. Ja sama doję po 18 krów dziennie i nie narzekam. Jakoś idzie, choć nieraz brak czasu na naukę.

— Uczycie się?

— Uczę, uczę, ale tego za mało. Człowiek chciałby wszystko wiedzieć, lecz nie zawsze można znaleźć wolną godzinę czy dwie na książki. Krowy lubią czystość, porządek, opiekę. Lubią jak się o nie dba. Byłam co prawda na 3-miesięcznym kursie oborowym w Poznaniu, gdzie dużo się nauczyłam, lecz czuję, że wiele mi jeszcze brak, że wszystko to, so umiem, to jeszcze za mało. I dlatego uczę się. Czytam książki fachowe, a zwłaszcza z dziedziny hodowli, bo to mnie najbardziej interesuje, ułatwia pracę, pozwala stosować racjonalny sposób żywienia krów.

— Czy wzrosła przez to wydajność krów?

— Czy wzrosła? Ot naprzykład, kiedy jeszcze w 1948 roku przeciętna wydajność wynosiła 1500 do 1600 litrów, dziś dzięki odpowiedniemu stosowaniu pasz treściwych (zielonka, lucerna), wydajność wzrosła do 3.200 litrów mleka od krowy rocznie. Wiem, że i to za mało, że w innych gospodarstwach, a zwłaszcza w Zw.

Radzieckim, krowy dają o wiele więcej mleka, ale pocieszam się, że i u nas, w naszym gospodarstwie doprowadzimy do tego, aby nie powstydzić się naszego sąsiada.

Rozmowa staje się coraz ciekawsza, choć widzę z zachowania dziewczyny, że jest niespokojna, i wciąż ogląda się na krowy, jakby chciała już odejść.

— Spieszy się Wam do pracy? Przecież dzisiaj święto, niedziela...

— W niedzielę — śmieje się — jeszcze więcej mamy pracy, niż w zwykły dzień. Trzeba sprzątnąć oborę, zapisać do książki ile każda dojarka wydoiła mleka, no i samej wydoić krowy. A wieczorem do świetlicy porozmawiać z ludźmi, poczytać gazety, wziąć książkę z biblioteki...

— Czy to nie za dużo na jedną?

— Zasadniczo tam, gdzie jest ponad 50 krów, brygadzistka nie powinna zajmować się sprzątaniem obory i dojeniem krów, ale u nas trzeba pracować czasem i za dwie, bo jest brak ludzi.

— Jeszcze jedno niedyskretne może pytanie. Czy bardzo ckni się Wam za górami?

Długo patrzyły na mnie duże, szare, oczy młodej 23-letniej dzielnej i pracowitej dziewczyny.

— Czy tęsknię za górami? Tęsknię, dlaczegóżby nie? Jestem przecież góralką spod Zakopanego, więc jakżeby tak zapomnieć o górach, co? Przecież tam się rodziłam, tam żyłam za dzieciństwa. Ale tu jestem potrzebna, bo tam — macha z rezygnacją spracowaną ręką — nie mam dziś co robić. Parę morgów nieurodzajnej ziemi i kilka gąb do jedzenia. Ja ich jeszcze stamtąd do nas przywołam. A tu, tu — jest praca, dobry zarobek. I przyzwyczaiłam się. Jak mogłabym żyć bez krów. Bez owiec mogę. Bez krów nie! O czym marzę? Aby w mojej oborze, tzn. naszej, socjalistycznej, praca była zmechanizowana, aby gnój można było wywozić windami, żeby krowy doić mechanicznie — jednym słowem marzę o tym, żeby ciężką pracę dojarek zastąpiły — o ile się da — maszyny, tak, jak w polu. I dużo się tu już zrobiło. Obora jest skanalizowana i zelektryfikowana, więc może za rok, dwa marzenia nasze, marzenia dojarek spełnią się. Bo przecież — uśmiecha się i wzmacnia głos — państwowe gospodarstwa rolne, to gospodarstwa socjalistyczne, to bazy zaopatrzeniowe robotniczych miast, to wzorowe gospodarstwa kolektywne, one pokażą chłopu, że tylko wspólną pracą można osiągnąć to, czego się nie da zrobić samemu, bez pomocy maszyn rolniczych, traktorów, kombajnów. I dlatego cieszę się, że na Pomorzu zachodnim powstaje coraz to więcej spółdzielni produkcyjnych. Chłop tu szybciej zrozumiał, że jedynie pracą kolektywną, pracą zespołową można osiągnąć szczęście i dobrobyt.

✤

To był wywiad rzeczywisty, na PGR-ze Skarbimierzyce w powiecie szczecińskim. Brygadzistka nazywa się *Maria Wilk*.

Przed P. Chmurą chciałbym z góry złożyć słówko wyjaśnienia. Ten wywiad był gospodarczy. Oczywiście, źle, że tylko gospodarczy i dlatego nawet nie spytałem Marii Wilk jak ona doszła na pozycję sekretarza podstawowej organizacji partyjnej. W tej perspektywie najpełniej i najwłaściwiej ukazałaby się sylwetka chłopki — socjalistki. Socjalistki — robotnika, gospodarza na naszym. Haniebnie zgapiłem. Ale naprawię.

Tadeusz Ostrowski

Marian Płatek

Racjonalizator z PGR Andrychów

RACJONALIZATOR z PGR ANDRYCHÓW

Maszyna poszła w ruch. Biały pył otoczył ze wszystkich stron szeroko rozwarte wrota stodoły PGR Andrychów. Dolatywały akordy szumiących pasów i warczących zębatych kół. Wartkim strumykiem płynęło rynienką srebrzyste ziarno do worków. Co pewien czas z wielkim trzaskiem wypadał z maszyny kamyk.

Dowiedziałem się, że dawniej od takich uderzeń sito ulegało zniszczeniu. Niszczyło się ono także od utworzonej przez grubsze zanieczyszczenie tamy. Ale Franciszek Godek, kowal z zawodu, zaprzągł swą głowę do roboty. Co by tu zrobić by zapobiec tak szybkiemu niszczeniu sita?

I wymyślił. — Część sita, która najszybciej ulegała zniszczeniu ochronił stawiając odpowiednią blaszkę. Prosty ale skuteczny był to pomysł. Już trzeci rok maszyna „Petkus" czyści zboże tym sitem.

Ręka tow. Godka spoczęła na kontakcie. Jeszcze ułamek sekundy a maszyna ruszy, ożyje i będzie pracować. Tym razem na koszu maszyny błyszczał złoty jęczmień. Za chwilę jego wartość po przejściu przez maszynę podniesie się o 10 proc. Wszelkie zanieczyszczenia odpadną. Tow. Godek przekręcił kontakt. Koła i pasy transmisyjne nagle szarpnęły się wzajemnie. Spaliły się stopki od licznika. — Znów ta sama historia — mruknął Godek.

— Dlaczego tak się dzieje? — pyta brygadzista Karkoszka.

— Rozumiecie, towarzyszu — pokazuje Godek — maszyna jest duża, więc nie może od razu ruszyć. Trzeba zawsze do puszczania jej w ruch dwu ludzi — jednego, który by ruszył rękami maszyną, a drugiego któryby równocześnie włączał motor. Wtedy stopki nie ulegną zniszczeniu. Lecz nie zawsze mam nadmiar ludzi. Moim zdaniem — ciągnie dalej Godek — maszyny duże winny mieć coś w rodzaju „skrzynki biegów".

Długo myślał o tej „skrzynce biegów" tow. Godek. Pragnął przyczynić się do zaoszczędzenia stopek elektrycznych, których teraz miliony potrzebują nowo zelektryfikowane wsie. No i znalazł radę!

Na oś maszyny, u której na stałe umocowane było koło poruszane przez pas biegnący od motoru, umieścił drugie równie duże koło, obracające się wolno koło osi. Po tym kole biega pas przy puszczaniu motoru w ruch, tak że maszyna stoi

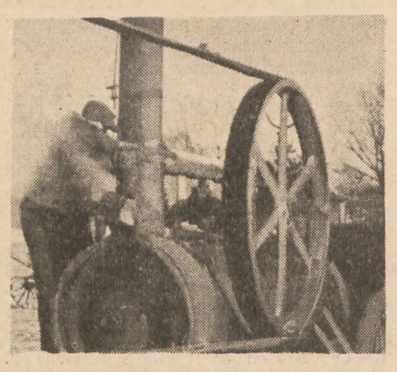

bezczynnie. Dopiero przy pomocy umocowanej przez Godka rączki stopniowo przekłada się goniący pas na koło stałe. W ten sposób maszyna rusza zwolna, nie paląc stopek od licznika.

✤

Dzisiaj nie muszą już się troszczyć o nowe sita po kilkurazowym zaledwie zużyciu. Nie trzeba również już dwóch ludzi do puszczenia w ruch maszyny. Nie niszczy się równocześnie kilka drogich stopek do motoru co dzień. Dzięki czemu? Wolny chłop pracuje dla siebie, dlatego pracuje z głową na karku. Wie, że każde zaoszczędzone sito i stopka to krok na drodze do dobrobytu socjalistycznego.

Powiemy teraz trochę o życiu Franciszka Godka w PGR w Andrychowie. Franciszek Godek jest synem kowala. Pochodzi z ziemi rzeszowskiej. Liczy obecnie 48 lat. Lata młodzieńcze spędził w kuźni ojca i na praktyce ślusarskiej w Krakowie. Po wysłużeniu wojska wrócił w 1925 roku do Andrychowa. Wróciwszy, przyjął pracę u kowala. Próbował również pracować jako palacz w dworskiej gorzelni. W tym czasie brał czynny udział w życiu społecznym. Należał do PPS i Związku Zawodowego Pracowników i Robotników Rolnych. Gdy po wyzwoleniu został tylko sam na majątku, starał się utrzymać gospodarstwo w nienaruszalnym stanie. Obecnie jest członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Pracuje jako kowal w PGR w Andrychowie (powiat Wadowice woj Kraków). Troskliwą opieką otacza maszyny rolnicze. Wie, że dzięki maszynie mógł przestać ciężko pracować. Stał się myślącym człowiekiem. Ale kiedy? Dopiero w Polsce Ludowej, gdzie maszyna naprawdę wyręcza człowieka, naprawdę pomaga człowiekowi.

Zespół PGR zadowolony jest, że ma takich ludzi jak Godka lub Karkoszkę wyrabiającego 150 proc. normy. Lecz dotąd PGR Andrychów nie postarał się o należytą opiekę dla zdolnych ludzi. Nawet Godka wyczyny racjonalizatorskie nie są dotąd nigdzie zarejestrowane.

Towarzysze z PGR Andrychów, czyżby nie były Wam znane wskazania ostatnich Plenów KC Partii?

Marian Piotr Płatek

PRZEWOŹNY JANUSZ

KADRY DLA ŚWIETLIC

W czerwcu br. zostały zorganizowane przez Oddział Zarz. Woj. Z.S.Ch. w Poznaniu robocze odprawy kierowników świetlic. Odprawy obejmowały wszystkie powiaty województwa poznańskiego i były słusznym i koniecznym pociągnięciem w ramach dokształcania i instruowania pracowników świetlicowych.

Na jedną z wyżej wymienionych konferencji zostałem delegowany z ramienia Oddz. Zarz. Wojewódz. Z.S.Ch. w Poznaniu.

Jedną z głównych bolączek ujawnionych w sprawozdaniach uczestników odpraw roboczych, to sprawa fachowej obsady stanowisk kierowników świetlic. Stanowisko kierownika świetlicy jest ciągle jeszcze niedostatecznie akcentowane przez niższe władze samopomocowe. Jeżeli zakładamy, że świetlice mają spełniać rolę społecznej szkoły dla starszych, że mają być kuźnią wychowania socjalistycznego, środkiem szerzenia kultury socjalistycznej szerokich mas, jeżeli zakładamy, że świetlice przez swój masowy charakter powinny się stać jednym z motorów pomagających do wykonania planu 6-letniego, to musimy równocześnie założyć, że wymienione powyżej zadania będą tylko wtedy osiągalne, jeżeli na stanowiska kierowników świetlicy damy ludzi wyrobionych ideologicznie, dobrych organizatorów z poważnym przygotowaniem zawodowym. Gdy nie staje takiego kierownika „praca leży" nawet gdy ma takie warunki jak wzorowo wyposażona i urządzona w jednej z sal pałacyku świetlica gromady Chwałkowo w pow. gostyńskim, która przez cały rok ograniczyła swą działalność do kilku nieudanych zebrań. Praca kierownika świetlicy ograniczała się tu wyłącznie do regularnego pobierania wynagrodzenia miesięcznego za prace nie istniejące nawet na papierze. Wskutek martwoty świetlicy w gromadzie panoszy się kołtuństwo, górują wrogie klasowo wpływy powodując trudności przy organizowaniu spółdz. produkcyjnej.

Opierając się na sprawozdaniach kierowników świetlicowych pow. gostyńskiego i na własnych spostrzeżeniach poczynionych w terenie stwierdzam, iż praca świetlicowa ciągle jest za mało doceniana, sprowadza się ona do sporadycznych wysiłków poszczególnych kierowników. Na taki stan pracy świetlicowej wpływa przede wszystkim brak trwalszej opieki ze strony władz powiatowych Z.S.Ch., co łączy się z poruszanym już przez Jadwigę Siekierską w „Trybunie Ludu" z 28.IV.50 r. zagadnieniem wykorzystywania i tak już b. szczupłych kadr pracowników świetlicowych do prac innych. Zupełną bezplanowość, brak powiązania poszczególnych działów pracy świetlicowej, słabe stosunkowo upolitycznienie, dominująca przeważnie jednotorowość pracy, ograniczająca się do strony art.-widowiskowej, zły dobór granych sztuk, niewłaściwy repertuar śpiewanych pieśni, wpychające się jeszcze drzwiami i oknami wpływy drobnomieszczańskie, słaby oddźwięk walki klasowej, oraz zbyt małe zainteresowanie się problemami dydaktycznymi świetlic, uniemożliwiają realizację wytycznych Plenum Z.G.Z.S.Ch. z 21.VI.49 r. Dla uzasadnienia w-w. zarzutów podam tylko zestawienie granych przez zespoły świetlicowe pow. gostyńskiego w ostatnim czasie sztuczek: „Rusznica Królewska", „Mądry Michał", „Tatuś Pozwolił", „Próba Generalna", „Panna i ułan", „Werbel domowy". Zestawienie mówi samo za siebie. Źle przedstawia się również kwestia odczytów w świetlicy. Tę formę pracy stosowały świetlice w bardzo rzadkich wypadkach. Rolę gazetki ściennej także rozumiano w niewłaściwy sposób. Ograniczono się w nich do wycinków z prasy. Na 14 świetlic reprezentowanych na konferencji gostyńskiej, żadna nie prowadziła gazetki tak, by wyrażało się w niej życie gromady. Na moje pytanie skierowane w tej sprawie do kierowników świetlic, otrzymałem odpowiedź usprawiedliwiającą niemożność prowadzenia tego typu gazetki, brakiem wyrobionych członków świetlicy, zbyt niskim poziomem uczestników itp. A przecież gazetka ścienna w świetlicy powinna być szkołą korespondentów chłopskich. W gromadzie są sprawy ważne, jest do czego mobilizować, w każdej wsi toczy się walka z ciemnotą, wyzyskiem, plotką, kumoterstwem. Trzeba mówić o tym i właśnie pisać.

Jednak obok stron ujemnych świetlice pow. gostyńskiego mają i swoje osiągnięcia. Np. prowadzenie kursów dla analfabetów, opieka nad nimi. Należyty rozwój czytelnictwa, które obejmuje „młodych" i „starych", to pozytywna strona świetlic gostyńskich. We wsi Dalerzyn pow. Gostyń przez oddziaływanie świetlicy mieszkańcy zaabonowali w 80 proc. „Gromadę". Oprócz „Gromady" abonują w dość znacznych ilościach „Chłopską Drogę", „Przyjaciółkę", „Rolnika Polskiego" i „Sztandar Młodych", tak że nie ma w tej chwili w Dalerzynie rodziny, która nie abonowałaby jednej, dwóch, a nawet trzech gazet. Plusem także dla świetlic gostyńskich jest fakt prowadzenia przez miejscowe nauczycielstwo w ramach zajęć świetlicowych zespołów „Wszechnicy Radiowej" (które jednak nie osiągają rezultatów z powodu zbyt wysokiego poziomu wykładów — stwierdzenie prowadzących w-w. zespoły) oraz zespołów samokształceniowych, które obok zespołów dobrego i planowego czytania zajmują się poszerzeniem horyzontów myślowych swoich członków. Widać stąd, że chłopi „w pojedynkę" są politycznie kulturalnie rozbudzeni. Nie może więc tu być mowy o „niedostatecznym przygotowaniu", pozostaje natomiast fakt nieumiejętnego wykorzystania tego podrastającego aktywu. I tu rzeczywiście kierownicy świetlic ponoszą winę. Korespondenci chłopscy wyrosną z tych ludzi, których połączy wspólna walka o przekształcenie swojej wsi, wyrosną wtedy gdy staną się oni przed tym działaczami. I o to niech się kierownicy świetlic biją.

Obecnie konferencje robocze kierowników świetlic, które mają przybrać charakter stałych co dwumiesięcznych odpraw instrukcyjno szkoleniowych, projektowane zmiany nieudolnych pracowników świetlicowych, normalizowanie pracy, wprowadzenie planowości oraz nowego stylu pracy opartego o doświadczenia i system prac kult.-oświatowych ZSRR daje nam perspektywy uaktywnienia świetlic wiejskich.

Przewoźny Janusz.

22 Lipca w Bielicach

22 lipca byłem w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Bielicach. Zanosiło się na deszcz, trzeba więc było zwieść zboże. Właśnie pod jedną z wymłóconych stert trwa intensywna praca. Raz po raz podjeżdżają wozy oraz traktor, zabierając wymłóconą słomę na przykrycie kilkunastu innych pełno ziarnistych stert.

„Urodaje są bardzo dobre, ale nie możemy pozwolić na zmarnowanie żadnego kłosa, toteż dziś w Święto Odrodzenia pracujemy ze zdwojoną energią" — objaśnia mnie dumnie jedna ze starszych kobiet, podkreślam — ze starszych.

Bo na niedalekiej łące grają młodzi zapaleńcy w piłkę nożną. Wyrównali uzyskany teren, postawili bramki i dziś intensywnie przygotowują się do spotkania z sąsiednim zespołem ze spółdzielni produkcyjnej z Duranowa. Tak samo zresztą jak piłkarze, przygotowują się do czekającego ich spotkania w parku siatkarze.

Dyrekcja PGR-u przyszła LZS-owi z pomocą i pomimo gorącego okresu żniw, zwolniła młodych sportowców, od pracy w polu, chcąc aby godnie reprezentowali barwy swego klubu. To, czego nie można uczynić na gospodarce indywidualnej, da się bez strat urzeczywistnić w gospodarstwie socjalistycznym, opartym na planowaniu i mechanizacji prac rolnych.

Wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie wiejskiego kina stałego „Pegerowiec". Film Polski uruchomił tu pierwszą stałą placówkę w powiecie sochaczewskim. PGR Bielice zasłużył sobie całkowicie na to, za osiągnięcia produkcyjne, robotnicy słusznie są dumni z kina. Oprócz mieszkańców Bielic przybyła także ludność z sąsiednich wiosek. Na pierwszy seans złożył się film oświatowy „Moskiewskie Zoo" oraz „Opowieść o prawdziwym człowieku" oparta na powieści Borysa Polewoja o tym samym tytule. Widzowie z wielką uwagą śledzili bohaterskie wyczyny pilota a po skończonym filmie żywo dyskutowali. Jak się dowiedziałem w rozmowie od robotnika rolnego ob. Kasprzaka, większość robotników rolnych czytała powieść Polewoja już w odcinkach „Chłopskiej Drogi", i stąd znała akcję filmu. Ob. Kasprzak jest magazynierem, tzn. codziennie dba o racjonalny podział paszy dla bydła, koni i nierogacizny. Szczególnie jest dumny z najstarszego syna, który skończył kurs traktorzystów i dziś zwozi „Buldogiem" plony całorocznej pracy. „Pracuje dzielnie, toteż zarabia więcej ode mnie". Jego młodsza córka skończyła w tym roku szkołę powszechną i pójdzie do liceum.

W dniu 23 lipca br. po południu do Bielic zaczęły zajeżdżać furmanki, rowerzyści i samochody. To robotnicy sąsiednich PGR-ów z Pawłowic, Kożuszek i innych, przybywali celem uczczenia święta odrodzenia. Tego dnia otwarto w Bielicach sklep spółdzielczy oraz punkt sanitarny. Zebrani robotnicy rolni uchwalili tekst rezolucji protestującej przeciwko amerykańskiej agresji i interwencji na Korei.

Wanecki Lucjan

Marek Pieczyński

Młoda Polska w „Dzienniku Literackim"

Jeszcze przy końcu roku ubiegłego w „Odrodzeniu" i „Kuźnicy" toczyła się dyskusja o poezji. Posiadała ona szereg braków, postawiła jednak szereg dość sprecyzowanych wniosków i postulatów, postawiła wyraźnie sprawę polityki redakcyjnej w stosunku do poetów, jak i (co nas przede wszystkim interesuje) sprawę krytyki poetyckiej. Pod tym względem dyskusja dała bardzo wiele — na łamach „Kuźnicy", „Odrodzenia" a potem „Nowej Kultury", na łamach prawie wszystkich pism literackich zaczęto żywiej i co najważniejsze słuszniej reagować na problemy współczesnej poezji, a krytyka poetycka stanęła wyraźniej na pozycjach realizmu socjalistycznego, wyzbywając się formalistycznych i „awangardowych" obciążeń, wskazywała na opóźnienia, krytykowała błędy i obciążenia.

Naturalnie, że nie wszystko było różowo, ale lody zostały przełamane i trzeba stwierdzić, że wszystkie redakcje pism literackich wyciągnęły na ogół poprawne wnioski z przebiegu dyskusji...

Tak zdawało się nam do dnia 16 lipca 1950 r. t.zn. do chwili ukazania się 29 (176) numeru „Dziennika Literackiego". Ukazał się w nim artykuł — antyk. Aby z nim dyskutować, musielibyśmy cofnąć się w okres Tetmajerowskich „wzlotów i załamań", Feldmanowskich wykrętasów i Boyowskiego „zielonego balonika". Jest to artykuł prof. Józefa W. Reissa pt. „Poezja zaczarowana muzyką" dotyczący poezji K. I. Gałczyńskiego. Prof. Reiss jest cenionym muzykologiem, autorem „Historii muzyki w zarysie" i wielu innych dzieł z tego zakresu. (Poezją na ogół nie parał się — o ile mi z moich szczupłych informacji wiadomo). Jest dla nas rzeczą jasną, że prof. Reiss wychował się w Feldmanowsko - Tetmajerowskiej atmosferze krytyczno-poetycznej początku XX wieku, jest dla nas nawet rzeczą jasną, że prof. Reiss niedostatecznie jasno widzi przemiany jakie następują w dziedzinie krytyki literackiej w Polsce. Jeśli tak jest, myślę, że obowiązkiem redakcji „Dziennika Literackiego" było zwrócić na to uwagę. Chodzi tu nie tyle o prof. Reissa (który jeśli do tej pory tak nie wiele zrozumiał myślę że zrozumie nie wiele więcej w dalszym ciągu) ale chodzi o 100 tys. przeszło czytelników, którzy nie traktują chyba „Dziennika Literackiego" jako zabytku archiwalnego.

Metoda krytyki stosowana przez prof. Reissa w odniesieniu do Gałczyńskiego przypomina wprost do złudzenia Feldmana w stosunku do Wyspiańskiego (porównanie mogłoby być bardzo efektowne ale nie ma miejsca i brak czasu...). Polega ona na cytowaniu obszernych fragmentów Gałczyńskiego (naturalnie takich, które mają cokolwiek wspólnego z muzyką) które następnie topi się w sosie subiektywnych zachwytów, odczuć i mistycznych „wyrażonek".

Oto próbka obszerna, wystarczająca, metodologicznie typowa: „A jak jest w poezji Gałczyńskiego? Sam poeta określił pierwiastki muzyczne swej poezji, z właściwym sobie grymasem ironii, w słowach:

...„przemawiam takim muzycznym bełkotem..."

Bełkot? Tak! ale jakże cudowny „bełkot", przepojony poezją dźwięku, naładowany muzyką i to taką, jaką podziwiamy jaka nas czaruje i upaja np we wierszu „Wróbla Wielkanoc", gdzie jest świeżość i bezpośredność wolna od wszelkiej refleksyjności.

Poezja Gałczyńskiego „ocieka" muzyką, bo z muzyki czerpie swe soki, tutaj dźwięczy i wibruje nieustannie muzyka, jak — według słów mickiewiczowskich — „bijąca wśród kwiatów fontanna". Poeta wszędzie słyszy muzykę; jest ona bowiem siłą kosmiczną, rozbrzmiewającą we wszechświecie:

„...kręciły się globusy muzyki..." mówi poeta, przejmując tu odwieczną koncepcję „harmonii sfer".

Myślę, że wystarczy. Fragment jest do tego stopnia sugestywny, że człowiekowi wyrywa się po prostu: — Jakże cudowny bełkot!

To wszystko byłoby może śmieszne, gdyby nie było takie smutne. Taka krytyka nadaje się już tylko do lamusa. I nie pomoże tu nic, że Gałczyński i prof. Reiss wiedzą co znaczy „akatchistos", podczas gdy czytelnik tego nie wie.

A krytyka postawy poetyckiej Gałczyńskiego jest rzeczywiście potrzebna i zbyt długo na nią czekamy.

Marek Pieczyński.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL.
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89, wewnętrzny 23 i 97
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „CZYTELNIK"
REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISOW NIE ZWRACA.
Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 100,—zł.; kwartalnie 300,—zł.; półrocznie 600,—zł.; rocznie 960,— zł Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5